PRĄD

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ przez Antoniego Puchałę.
MISTYCYZM CHRZEŚCIJAŃSKI W TWÓRCZOŚCI KRASIŃSKIEGO przez ks. Piotrowskiego.
SZTUKA CZYTANIA przez Z. Sz.
POKUTNY DUCH, wiersz przez Alfonsa Dzięciołowskiego.
SPRAWOZDANIA I KRYTYKI: Victoriano Garcia Marti — „Ze świata wewnętrznego" przez S. O. — Ks. dr. W. Kalinowski: „Pragnienie powrotu" przez J. W.
PRZEGLĄD CZASOPISM: Ruch zaraniarski a duchowieństwo. — Gasnąca kultura polska.
Z MIESIĄCA: Bilans strat narodowych. — Wciąż z nas lecą drzazgi. — Kto u kogo mieszka. — Wzrost radykalizmu w Poznańskiem. — Socyalizm polski obleka czerwoną „rubachę". — Zwycięstwo katolików belgijskich. — Krok naprzód. — Wojna domowa wśród katolików Rzeszy niemieckiej. — Kongres eucharystyczny.
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.
INFORMACYE.
KRONIKA.
ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Warszawa. — 1912.
ROK V. — № 6.
Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna
Warszawa, Nowy-Świat 43.

Od Administracyi.

Wszystkich dotychczasowych czytelników, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty na półrocze bieżące, prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłanie przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy również dawniejszym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, a dotąd nieopłaconych, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.

ROK IV.—Nr. 6. Warszawa, Czerwiec 1912.



PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia
pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Odpowiedź na ankietę.

1. Które z przejawów polskiego życia współczesnego przedewszystkiem domagają się odrodzenia?

Podstawą życia narodowego są dusze jednostek, tworzących naród. Przeto *dusze te*, to pierwsza dziedzina, która przedewszystkiem domaga się przebudowania od gruntu. „O ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze". W tem świetle nabiera olbrzymiego *społecznego* znaczenia życie religijne jednostki, które winniśmy pogłębić, ożywić, „odserdecznić" (Norwid).

Winien także odpowiednio się zmienić stosunek jednostki do narodu i do zagadnień życia narodowego. „Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości". (Mickiewicz — 1819). Gorszącą i karygodną jest taka obojętność dla „wielkich rzeczy", sama przez się afirmująca *status quo*. „Polak jestem, i nic polskiego nie jest mi obce", to winno być hasłem każdego z nas.

2. Jakie winny być ideały pracy odrodzeńczej młodzieży?

A. Przemienienie samego siebie w rycerza niezłomnego sprawy polskiej: (Praca poprzez siebie — ofiara — dla Ojczyzny).

B. Wzbogacenie, wzmożenie zasobów i intensywności życia polskiego,

tak, aby Polska „czyniła wysokość między narodami". (Praca poprzez Polskę dla ludzkości).

C. Wreszcie zupełny przewrót społeczny: przyjście wieku miłości i prawdy, sprowadzenie na ziemię Królestwa Bożego, owej Jeruzalem Słonecznej, wieszczonej przez św. Jana i wieszczów polskich.

3. Jakiemi drogami do urzeczywistnienia tych ideałów zmierzać należy?

a) W związku z poprzedniem: przebudowa duszy. Punkt wyjścia: jestem Polakiem, to znaczy: oddaję dla Polski całe swoje życie. Pomnijmy: „Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy, a drugie tu pół dla szczęścia zachowa" (pół duszy, to znaczy: z zastrzeżeniami, z restrykcyami, obwarowując swe szczęście osobiste). Konieczna jest ciągła praca nad sobą; zahartowanie fizyczne, opanowanie pokus cielesnych, odrzucenie nałogów: alkoholizmu, tytoniarstwa i t. d. Następnie walka z instynktem samolubstwa w nas, odrzucenie ambitnych marzeń o karyerze, dostatkach i t. p.

b) Należy zrozumieć, że bez pomocy Bożej praca ta będzie jałowa, w każdym razie nigdy tak intensywna, jak z tą Najwyższą pomocą. Pomnijmy: „Beze mnie nic nie możecie", i „Wszystko mogę w Tym, który mię wspiera". Stąd niejako pragmatyczne uznanie konieczności religii.

c) Trzecim nakazem jest konieczność wzbogacania w sobie polskości. Naród, to nie ileś tam milionów, lecz nieliczna dopiero garść ludzi, świadomych swej istoty narodowej, świadomych ducha narodowego. Otóż każdy z nas winien się starać stać się godnym wejścia do tego wybranego zastępu; kwalifikacyami będą nietyle własności umysłowe, co szczera, głęboka polskość duszy, zdobyta wysileniem wewnętrznem i ugruntowana słowem żywem Wieszczów i innych wyrazicieli polskości, a także cudem żywota wielkich w narodzie.

d) Łączenie się z najbliższymi duchem w związki bratnie, które być winny szkołą braterstwa narodowego, zacierającego różnice klasowe. (Na tej jedynie drodze przez wspólne ukochanie jednych i tych samych ideałów narodowych przez pracodawców i pracowników, możliwem jest rozwiązanie konfliktu pomiędzy kapitałem a pracą).

e) Ciągła czujność, by każdej, nawet pozornie zupełnie prywatnej, funkcyi życia naszego przyświecał wysoki ideał szczęśliwej Ojczyzny; praca fachowa, tranzakcye handlowe, przemysłowe, kupno książki, odwiedzenie teatru i t. p. — winny być uważane za czyny narodowe, na których naród zyskuje lub traci. (Patrz o tem „Ludzkość odrodzona" W. Lutosławskiego).

. . . .

Oto wszystko. Reszta — to szczegóły, uwypuklanie, podkreślanie pewnych rzeczy, lub ich schematyzowanie takie lub inne. Nie wątpię, że w ankiecie obecnej zabiorą głos kompetentniejsi ode mnie, którzy się podejmą tego zadania równie potrzebnego niezawodnie. Ci powiedzą o metodach pracy osobistej, narodowej, społecznej, religijnej. Mnie chodzi o to, by każdy czyn mój był jednocześnie osobistym, społecznym, religijnym, narodowym...

Trzeba zdobyć skrzydła, na których oblecić musimy polską ziemię całą, aby ujrzeć cały ogrom pracy do wykonania. Potem zejść na ziemię i w trudzie orać *swój* zagon. Ale trzeba choć przez chwilę widzieć ową całość, by nam w pracy naszej myśl o niej przyświecała...

Wilno. *A. Puchała.*

Mistycyzm chrześcijański w twórczości Krasińskiego.

„Wylać Ducha na miliony
„Ciałom wszystkich rozdać chleba,
„Duszom wszystkim—myśli z nieba—
„Nic nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych kół
„Iść przez drugich podnoszenie —
„Bo cel światów — szlachetnienie".
Psalm miłości.

Tak dumał na gruzach Kolizeum Zygmunt Krasiński. Dziwną była dusza wielkiego twórcy „Irydyona". Od dzieciństwa, które spędził w dostatkach, myśl jego ustawicznie pracowała, a duch choć w wątłem ciele, rwał się, niby ptak, ku słońcu. Krasiński należał do tych rzadkich ludzi, którzy nie tyle byli wcieleniem środowiska, ile raczej i przedewszystkiem wcieleniem idei. Wychowany w domu wielkopańskim, nie obcy wszystkiemu, co świat dać może, potomek wielkiego rodu — kasztelanów, hetmanów i biskupów, a syn jenerała wojsk napoleońskich, juz wcześnie bardzo pojęciami, uczuciem, wielkością duszy, odcinał się od środowiska, które go wydało. Myśl jego ustawicznie się zwracała ku temu, co piękne, co podnosiło ludzkiego ducha, krzepiło serce — wyobraźnia szukała podniosłych nastrojów.

Charakterystyczną jest myśl, wpisana po francusku ręką młodego chłopca, w albumie, na pierwszej karcie, jako dewiza, której przez życie całe istotnie miał się nie sprzeniewierzyć:

„*Il faut plus aîmer sa famille que soi même, sa patrie plus que sa famille, le genre humain plus que sa patrie*".

Tej dewizie nie sprzeniewierzył się w życiu nigdy.

Kochał ludzi, kochał namiętnie ojca, (matki już bowiem nie miał), kochał kraj — kochał ludzkość — dla nich tworzył, dla nich cierpiał — a to uczucie, często przesubtelnione, opromieniał podniosłym, mistycznym nastrojem, który go uniósł ponad poziom ówczesnych poglądów, zadań i celów. Krasiński był przedewszystkiem *poetą przyszłości* — on ją wyczuwał genialną swą intuicyą, — on ją przemyślał i przebolał wieszczym swym duchem, który go uniósł na skrzydłach mistycznej wyobraźni w krainy ideału — ku szczytom promiennych natchnień.

Czy jednak Krasiński był mistykiem we właściwem tego słowa rozumieniu?

Jeżeli przez pojęcie mistycyzmu będziemy rozumieli mesyanistyczną ideę odrodzenia Polski przez praktyczne zastosowanie w życiu zasad towianizmu jako „nowego objawienia", to odpowiedzieć musimy kategorycznie, że wielki

twórca „Nieboskiej Komedyi“ nim nie był, jakkolwiek wszystko zdawało się sprzyjać rozwojowi tej myśli obłędnej.

Jeżeli zaś przez pojęcie mistycyzmu będziemy rozumieli intuicyjne wyczucie całokształtu stosunków politycznych, społecznych, moralnych, na tłach ideałów ewangelicznych, usprawiedliwiające się przeczuciami jakoby *przejrzeniami* zamiarów Boga, a ujęte w poetyczną, pełną przebujałej symboliki, formę — to *taki* rodzaj twórczości, wzorowany zresztą ną księgach świętych, jako odbicie niezwykle podniosłego życia, nazwiemy mistyką chrześcijańską — i w tym znaczeniu Krasiński bez żadnej wątpliwości *był* mistykiem.

Jest więc ogromna różnica pomiędzy mistycyzmem Krasińskiego a mistycyzmem Mickiewicza lub Słowackiego. Bo choć wszyscy trzej wychodzą z jednego założenia, tj. z tożsamości, a przynajmniej ogromnego podobieństwa starożytnej kultury w przeddzień przyjścia Chrystusowego, do kultury czasów nowożytnych, to jednak rezultaty ich historyozoficzne i ewolucya dziejów świata — są inne. U Mickiewicza i Słowackiego potrzeba nowego objawienia — pierwiastku animistycznego, któryby tak się miał do czasów dzisiejszych, jak Chrystus do Starego Zakonu — jak chrześcijaństwo, inaczej mówiąc — do mozaizmu. Potrzeba więc było idei „nowego objawienia“, które jakoby miał przynieść Andrzej Towiański.

Zupełnie inaczej rozumie swój mistycyzm Krasiński. Według niego epoka Ducha św. jest niczem innem, jak urzeczywistnieniem, zrealizowaniem Chrystusowej idei na ziemi — sprowadzeniem Królestwa Bożego przez praktyczne zastosowanie ideałów ewangelicznych, — przez pełnię chrześcijaństwa. Krasiński więc absolutnie odrzuca towianizm, uważa go za obłęd umysłu, — a staje na stanowisku idei powszechnego Kościoła.

Mistycyzm u Krasińskiego, a raczej skłonność do mistycyzmu, rozpoczęła się bardzo wcześnie. Krasiński przyszedł na świat w epoce wielkich przeobrażeń Europy. Wypadki polityczne, smutny nad wyraz nastrój naszej emigracyi, stracone nadzieje, bezbrzeżna tęsknota za krajem, ból, przenikający do głębi duszy elitę polskiej myśli i czynu, osobiste cierpienia moralne i fizyczne autora „Psalmów“, nieszczęśliwa miłość w życiu, umysł marzycielski i skłonny do nastrojów refleksyjnych, postępująca choroba wzroku, — wszystko to strawiło młodego Zygmunta w położeniu, z którego, po ludzku sądząc, nie było wyjścia. Słusznie mógł o sobie powiedzieć:

„...Duch mój upadł w *tę próżnię* zwątpienia,
„Gdzie światło wszelkie *w noc się ciemną* zmienia —
„Ach żyłem, żyłem w tej przepaści długo,
„Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą...“

Marzył, tęsknił, zrywał się, jak ptak do lotu, by znowuż bezsilnym i wyczerpanym upaść — stracił nadzieję przeciw nadziei — mógł więc w momencie tego smutku, który mu falą zalewał serce, powiedzieć:

„Darmo brzask walczył z ślepej *nocy* siłą
„Nie weszło słońce nad świętych mogiłą—
„I coraz *podlej* na tej ziemi było“.

Psychika więc poety doskonałe dawała tło do skłonności mistycznych. Gdy zaś, dodamy, skłonność ta była mu wrodzoną z lat dzieciństwa, zwłaszcza od chwili śmierci matki, która osierociła go w 10 roku życia, a którą kochał bardzo, środowisko osób starszych, wśród których przebywał, zwłaszcza owe

sławne wieczory u ojca jenerała, na które zbierała się cała elita polska z Niemcewiczem i Koźmianem na czele, w końcu nadzwyczajnie szybki rozwój umysłowy, który z dziecka czynił niemal dojrzałego męża, — dziwną nam się wtedy rzeczą wyda, dlaczego Krasiński nie poszedł śladem wielkich, a sobie współczesnych, wieszczów narodu.

A jednak tak było. W okresie największego rozwoju idei mesyanistycznej, autora „Psalmów" łączył serdeczny stosunek z Jul. Słowackim. Niedawno opublikowane listy tych dwóch niezwykłych ludzi rzucają bogate światło na psychikę Krasińskiego. Z listów tych widzimy, iż wielki autor „Króla Ducha" zostawał pod bardzo poważnym wpływem Krasińskiego. Pod działaniem tego wpływu układał się nawet bieg życia poety — najważniejsze zagadnienia, dotyczące ogólnych podstaw życia, historyozofii, stosunku człowieka do Boga, jako ostatecznego celu ludzkiej wędrówki, zadanie poezyi, jej celu i powołania—stały się własnością Słowackiego — *taką moc potężną* miał duch autora „Irydyona" w epoce przedtowiańskiej życia autora „Balladyny". Mamy dowody, iż Słowacki w momencie entuzyazmu dla mistrza Andrzeja, kiedy to pisze o sobie, „iż idea nowa wiary w jednem błyśnięciu zmartwychwstała we mnie", usiłował wciągnąć, jak sam się wyraża, przyjaciela wiedzę „*człowieka... który jednem słowem... świat materyalny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej*". Pomimo zaklęć Juljusza, by „*przychodził mu z legionem twórczo-duchów w pomoc*" — Krasiński pozostał głuchym na wezwanie i nie dał się pozyskać dla nowej nauki. A jednak nie ulega wątpliwości, iż Krasiński nie ignorował bynajmniej mistycznych uniesień i entuzyazmu Słowackiego. Oceniał je bardzo poważnie i sprawiedliwie, czemu daje znamienny wyraz w licznych swych listach, często pełnych zachwytu dla autora „W Szwajcaryi".

W mistycyzmie Krasińskiego brzmi pewna nuta, nieznana innym, mianowicie: daje się zauważyć duży wpływ „Apokalipsy św. Jana" — w której dziwnie był rozmiłowany poeta. Możnaby wiele zacytować ustępów z jego poematów, w których wpływ ten jest widoczny.

Oto idzie już godzina,
Panem będzie — Niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty.

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie —
Wszak kazana *w Imię Pana*
Ewangelia wieczna będzie.

Są nawet zwroty, które wyraźnie przypominają odnośne ustępy Apokalipsy, odnoszące się do losów przyszłych Kościoła chrześcijańskiego.

Żegnaj, ziemio, z bólem, z żalem!
Wszędzie święte ze świętymi —
Nowe błyszczy Jeruzalem
Na padole starej ziemi!

Czyż w tem nie uwidocznia poeta przyszłej ojczyzny ludzkości, którą w natchnionych symbolach maluje Jan św.? „I widziałem stolicę, wielką, białą

i siedzącego na nim, przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo, a miejsce im nie jest znalezione“ (Apok. XX, 11).

Nie ulega wątpliwości, iż nastroje mistyczne poety były wynikami studyów nad mistyką chrześcijańską, zwłaszcza w okresie budzącego się ruchu religijnego we Francyi, kiedy na czele stanęli tacy luminarze, jak Lacordaire, Lamennais, hr. Montalembert, Jański i Kajsiewicz, z którymi Krasińskiego łączyły stosunki. Zresztą długie rozmowy z serdecznym przyjacielem z uniwersyteckiej ławy — Reevem, który umiał Apokalipsę św. Jana całą na pamięć i który niemały wpływ wywierał na psychikę naszego poety, musiały się odbić na jego twórczości. Tajemnicza Księga święta, pełna przenośni, a dotycząca przyszłych losów ludzkości i Kościoła, zawsze żywo pociągała refleksyjny umysł Krasińskiego, lubującego się w symbolikach i personifikacyach. Tem się tłomaczą częste cytaty z Apokalipsy jako motta jego utworów.

Nawet i w okresie późniejszym, kiedy poeta doszedł do zupełnej równowagi duchowej, a twórczość wyraziła się w doskonałej syntezie historyozoficznych poglądów — nawet wówczas wpływ Apokalipsy i mistyki chrześcijańskiej jest widoczny. Sam Krasiński, pisząc do hr. Sołtana w r. 1841, powiada, iż jest ciągle pod wrażeniem Apokalipsy, iż nie wątpi, że się coś zbliża i stanie, bo Ojca naszego Niebieskiego ratunek, pomoc, słowo do nas, stało się nieodzownym warunkiem dalszego bytu naszego... Wówczas się dowiemy, co śpi, co drzemie, co śni w okręgach natury, wówczas zostaną nam podane sposoby, jak zastosować i urzeczywistnić w pełni rozkazy Zbawiciela“. I dodaje owe znamienne słowa: „Przez tysiąc ośmset czterdzieści dwa lata pracowaliśmy, by się ich nauczyć na pamięć; teraz trzeba zacząć je wcielać widocznie w świat“. Żeby jednak nie pomyślano, iż nauka jego jest parafrazą „objawienia“ mistrza Andrzeja, dodaje: „Nie myśl, by to Towiański, lub Mickiewicz na mnie wpływali, bo to głupstwo wierutne. Nie, historyi rozwaga, świata rzymskiego analogia przed Chrystusem, wreszcie własne czucie, stan dzisiejszy rzeczy, każą mi wierzyć i spodziewać się“.

Jakkolwiek więc mistycyzm Kr. ma wiele podobieństwa do nauki Towiańskiego i duchowo pokrewnym jest teoryom Mickiewicza lub nawet autora „Genesis z Ducha“ — to jednak ma on swoją odrębność, która go czyni różnym od tamtych. Krasiński jeszcze w epoce nieistnienia towianizmu przeczuwał okres przyszły, widząc rozwiązanie wszystkich problematów politycznych, społecznych, narodowych w urzeczywistnieniu chrześcijańskich ideałów.

Myśl jego tajemniczo sięgała w przyszłość, nieszczęsne losy własnej ojczyzny, powstająca w Europie walka socyalna, która głuchym grzmotem podziemnym zwiastowała o swem zbliżaniu się — wszystko dawało mu pracę myśli. Olbrzymie oczytanie, głębokie studya nad filozofią, historyą i religią dawały mu pole do szerokich historyozoficznych hypotez, a namiętności ludzkie odwiecznie stawiające tamy rozwojowi ludzkiego ducha — przenikały serce jego smutkiem i bólem, któremu wyraz tak piękny dał w „Nieboskiej Komedyi“, kreśląc wspaniałymi rysami obraz walczącego świata na okopach św. Trójcy. Zginęło wszystko — wszystko zdruzgotane, a ponad namiętnościami ludzkiemi w zapasach walki krwawej o chleb powszedni, na gruzach zburzonej przeszłości zjawia się smutny w mgłach promiennych Zbawiciel z godłem cichego zwycięstwa. Już wówczas Kr., kreśląc ten wspaniały obraz walki socyalnej, przeczuwał smutny jej wynik: „Galilaee vicisti! zwyciężyłeś Galilejczyku — jak on-

gi, po dniach reakcyi pogańskiej, zwyciężyłeś, powalając słowem miłości Juljana Odstępcę, który z wściekłością Ci rzucił w twarz świętą te słowa obelgi pełne. Ponad otchłanią nienawiści i szału, co splotły ręce ludzkie w bratobójczej walce, zjawia się Chrystus „jak słup śnieżnej białości stoi ponad przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli Mściciel. Ze splecionych piorunów korona cierniowa — a od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw", woła przerażony Pankracy, wcielenie ludzkich namiętności i pychy. „Daj mi choć odrobinę ciemności!" — Lecz świta już nowa era - koniec walki — miłość zwycięża, boć „kto nie miłuje, ten trwa w śmierci" (Pismo św.). W „Nieboskiej komedyi" widzimy już zaród owego chrześcijańskiego mistycyzmu, który z punktu widzenia idei samej, jest prawdą, jakkolwiek ma materyalistyczny pogląd na dzieje świata, wyłączający Opatrzność, widzi w nim tylko alegoryę i kres cierpień ludzkich.

W „Irydyonie" nie chcę widzieć tylko uosobienia tej prawdy dziejowej, że zemsta nie rodzi czynów owocnych — nienawiść zaślepia i tylko utrudnia ewolucyę ludzkiego ducha — chcę widzieć i widzę przedewszystkiem przeciwstawienie się ideałów materyalistycznej szkoły z hasłem walki o byt, owej wielkiej, jak powiada Krasinskl „giełdy świata bez Boga" — Królestwu Bożemu, ideałom chrześcijańskim, pragnę widzieć rozwiązanie problematu życia przez sprawiedliwość i miłość. „Ludy bowiem i Wieki, mówi poeta w „Traktacie o Trójcy" nawzajem sobie przekazują jad nienawiści — późniejsze zdarzenia wywierają pomstę za przeszłe — złe rozpływa się po świecie z pokolenia w pokolenie, z epoki w epokę i tem samem wykazuje, że z duchów wyszło i wśród duchów krąży, bo warunku istoty ich i istoty miłości nie dopełnia".

„Ludziom nic dzisiaj po dumkach wolności —
„Darmo się zżymasz — im tylko potrzeba
„Nienaruszonej *handlu* spokojności —
„*Zginie,* kto światu nosi wieści z Nieba!

mógł pisać z goryczą Krasiński, patrząc na zamęt, który ogarnął umysły. To też po wiekach upłynionych, gdy w gruzy rozpadła się kultura pogańska, pragnąca się wcielić cała w królestwo ciemności, kiedy światowładna Roma runęła — na starem jej cmentarzysku zatryumfował znowuż Krzyż jako godło zwycięstwa.

Irydyon ma pójść w „krainę mogił i krzyżów", by wskrzeszać nowe życie, by budzić na grobie starej epoki kwiaty, wykwitające kielichem ku słońcu, co ma odrodzić ludzkość na drogach przyszłości.

„Idź na północ w imieniu Chrystusa, idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców, poznasz ją po jękach aniołów, przelatujących w noc ciemną".

Każe mu pójść, aby rozpocząć wielkie dzieło miłości w czynie, który ma stać się od tej pory jego życiem twórczem, celem wieków i kresem spragnionej szczęścia ludzkości. A czyn ten ma być wytrwały i ciągły — bo wówczas tylko poeta obiecuje mu zwycięstwo.

„Czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym Synem Niebios. — Idź i czyń, choć serce two-

je wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać".

Tak powie przez usta poety Chrystus po wiekach ze snu powołanemu do życia Irydyonowi — ta myśl stanie się wytyczną jego twórczości, jego marzeniem, które się wcielić musi kiedyś, jego wiarą w ideę sprawiedliwości, nadzieją przyszłej, lepszej ery, miłością ludzkości, szukającej dróg i Boga.

„A po długiem męczeństwie *zorzę* rozwiodę nad wami, udaruję was, czem aniołów ziemi obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!"

Jeżeli dwa pierwsze okresy twórczości Krasińskiego, t. j. okres młodzieńczy i dojrzałości talentu, którego doskonałym wyrazem był „Irydyon" i „Nieboska", nie dają dokładnego pojęcia o mistycyzmie poety-myśliciela, to dlatego, iż on był wówczas w fazie kształtowania się. Młodzieńcze lata Krasińskiego i jego późniejsze przeżycia są tylko doskonałym tłem, na którem rozwinął się później mistycyzm autora „Przedświtu".

Wprawdzie nie wszyscy zgadzają się na pogląd, iż K. był mistykiem—chcą w nim widzieć tylko i tylko filozofa często — panteistę, który głęboki swój pogląd na dzieje świata i ducha rozwinął na podłożu filozofii Augusta Cieszkowskiego. Istotnie tak było. Pogląd jednak historyozoficzny obu tych myślicieli wyraźnie wkracza w dziedzinę chrześcijańskiego mistycyzmu. Wszak „Traktat o Trójcy w Bogu i w człowieku", wyraźnie o tem mówi. Zagadnienia, dotyczące wewnętrznego życia i istoty Boga, wiara czerpie tylko z Objawienia, a czyż Objawienie Boskie nie jest mistyczne w ścisłem tego słowa znaczeniu? Stąd więc sprowadzanie wszystkiego do trójcy nie jest tylko wynikiem przyjęcia za podstawę rozumowania dyalektycznej metody Hegla, ale również, może nawet w większej mierze wzniesienia duszy i myśli w świat nadprzyrodzony, obcy wszelkim dociekaniom rozumu, dający raczej w drodze intuicyi i natchnienia, zrozumienie w przybliżeniu prawd Bożych. Już więc samo roztrząsanie tych zagadnień musi mieć charakter mistyczny — tajemniczy, wnoszący ducha w sferę najszczytniejszych ideałów religijnych, których podstawą wszystko przenikająca miłość Boga, jako ostatecznego ideału życia — drogą i środkiem podniosła kontemplacya. Nie ubliża to bynajmniej spekulacyi rozumu, gdyż tak pojęta mistyka nie zaciemnia jego bystrości, lecz daje mu raczej nowe światło, nowe źródło poznania. Któż zaprzeczyć może wielkiej bystrości umysłu św. Augustynowi lub Tomaszowi z Akwinu — geniuszom myśli i czynu — a przecież ci dwaj Doktorowie Kościoła obok dzieł filozoficznych pisali i mistyczne, których głębokość podziwia świat cały?

Dziś już nie ulega wątpliwości, że Krasiński pozostawał pod bardzo poważnym wpływem Cieszkowskiego.

August hr. Cieszkowski, o dwa lata młodszy od Krasińskiego, zwolennik heglanizmu, który usiłował przeszczepić na grunt chrześcijański, a bezpośredni uczeń Karola Micheleta, — niewątpliwie przez genialny swój umysł, śmiałe poglądy i niesłychaną intuicyę, musiał wywrzeć na pokrewnego sobie duchem, a przyjaciela lat dziecinnych, Krasińskiego, wielki wpływ. Nie jesteśmy w stanie skonstatować dzisiaj jeszcze, dokąd ten wpływ sięgał, gdyż przebogata jego korespondencya z Cieszkowskim, leży jeszcze niewydana — to pewna jednak, iż dzieło „wielkiego filozofa p. t. „Prolegomena zur Historiosophie", drukowane w 1838 r. tj. w epoce, która była przełomową w życiu naszego poety, wywarła

decydujące znaczenie na ukształtowanie się pojęć Krasińskiego. Można nawet stwierdzić z całą pewnością, że dzieło to, które było tylko wstępem do wspaniałego „Ojcze nasz“, stało się niejako kanwą, na której Krasiński wyhaftował prześliczny pod względem formy, a tak bogaty pod względem myśli, poemat, który go wsławił po wszystkiej ziemi polskiej, a nawet w Europie — „Przedświt“. Niepodobna wprost rozwijać całokształtu myśli zawartych w prolegomenach. Dla łatwiejszego jednak zoryentowania się, zaznaczę, że Cieszkowski, zbijając pogląd swego mistrza na dzieje, który dzielił historyę świata na 4 epoki: wschodnią, grecką, rzymską i chrześcijańsko-germańską, przyjmuje trzy okresy, odpowiadające stosunkowi trzech Osób Trójcy św., tj.: starożytność, chrześcijaństwo i okres trzeci, który ma nastąpić dopiero — okres Ducha św. jak go nazywa Cieszkowski, miłości lub czynu — wedle Krasińskiego. Cieszkowski słusznie uzasadnia swój pogląd najprzód tem, iż hypoteza Hegla nie odpowiada rzeczywistości dziejowej gdyż epoka grecka i rzymska nie różnią się zasadniczo od siebie, a powtóre pogląd Hegla kłóci się z jego zasadą filozoficzną tetrachotomii, na której oparł cały swój system, tj. zasadą troistości, a wreszcie historya nie dobiegła jeszcze swego kresu. Przyjmując za podstawę rozumowania fundamentalną zasadę filozofii Hegla, tj. tożsamości bytu i myśli, a stąd wyprowadzając wniosek, iż zadaniem filozofii jest głównie poznanie prawideł myśli przez głębsze zrozumienie pojęć, wyjaśnia stosunek pojęć między sobą tj. tożsamości i sprzeczności, i dochodzi do wyniku, iż umysł ludzki przechodzi ustawicznie z jednego stanu w drugi ku stanowi trzeciemu, który jest niejako wypływem z dwóch pierwszych, a w ten sposób dąży do prawdy. A więc najprzód teza, później antyteza — a stąd synteza.

Na tem polega dyalektyczna metoda Hegla, którą Cieszkowski przyjmuje jako punkt wyjścia do zrozumienia dziejów. Historya według niego przebywa trzy momenty rozwoju: przeczucia, świadomości i czynu, odpowiadające trzem epokom historycznym: starożytności, chrześcijaństwu i przyszłości. Starożytność pogańska, chrześcijaństwo jako jej zaprzeczenie i w końcu, synteza wieków, pełność ducha — okres ostatni. Cieszkowski nazywa te epoki okresami Ojca, Syna i Ducha św., które w dziejach mają swych przedstawicieli, — jako Adama, Chrystusa i Parakleta, względnie Apostołów św. Piotra, Pawła i Jana. Taka jest zasadnicza myśl wielkiego filozofa Augusta Cieszkowskiego.

Jakiż wiec jest stosunek jego do Krasińskiego?

Poeta w zupełności podzielał ten pogląd i cały przeszczepił na grunt poezyi swej wieszczej, z tą jednak różnicą, iż gdy Cieszkowski wyniki swej filozofii ściśle wyprowadzał z rozumu — to Krasiński oparł je raczej na genialnej intuicyi, ubranej w szatę chrześcijańskiego mistycyzmu. I Cieszkowski i Krasiński stali na gruncie dogmatyki chrześcijańsko-katolickiej, jakkolwiek wyniki ich rozumowań nie zgadzały się w ostatecznej syntezie z nauką Kościoła.

Poeta cały swój filozoficzno-poetyczny pogląd na dzieje wyraził w dziełku zatytułowanym: „Traktat o Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku“, a później rozwinął go w poemacie „Przedświt“ i „Psalmy przyszłości“.

Niepodobna wdawać mi się tutaj w rozbiór całego traktatu, który jest dosyć zawiły.

Autor dając pogląd, niezbyt daleko odbiegający od poglądu wielkiego Doktora Kościoła, św. Augustyna, na stosunek trzech osób w Trójcy św., przez pojęcia Wszechbytu, Wszechmyśli i Wszechmiłości, uzasadnia, iż Boga niemo-

żliwą jest rzeczą zrozumieć, wykluczając chrześcijańską naukę o Trójcy św. Następnie przechodzi do stosunku Boga do człowieka przez łaskę, iż nas stworzył, rozum, iż uczynił nas zdolnymi do ustawicznego postępu w sferze ducha i miłość, tj. ostateczną syntezę naszego ducha — czyli zbawienie wieczne.

W końcu wyjaśnia, na czem polega troistość w człowieku: jest ona stosunkiem bytu czyli ciała do myśli, czyli ducha i wieczną walką tych dwóch pierwiastków życia, które w ostatecznej ewolucyi zlać się muszą w doskonałą jednię, którą poeta nazywa „duchową pełnią". Przez doskonałe to sharmonizowanie tych dwóch pierwiastków przez „pełnię ducha", która jest Królestwem Bożem na ziemi, dochodzi się do żywota wiecznego — ostatecznego celu człowieka i całej ludzkości.

I tak, jak przez ostateczne zwycięstwo ducha, które jest wynikiem podporządkowania ciała duchowi, a ducha Bogu, czyli przez doskonałe zespolenie jak powiada Krasiński, woli własnej z wolą Boga, dochodzi się do prawdy, jako syntezy dwóch pierwiastków wrogich sobie — tak samo dzieje się w ludzkości.

„Jak wszelka pewna całość w świecie stworzonym, mówi autor „Traktatu o Trójcy", tak i historya rodu ludzkiego z trzech składać się musi okresów, z których pierwszy odpowiada Bytowi, drugi Myśli i walce jej z Bytem—trzeci walki tej przejednaniu i zrośnięciu stron walczących w jednego Ducha. Dopiero po takim w Trójcy rozkładzie w czasie i w przestrzeni nastąpi jej nastrój w człowieczeństwie jako w człowieczeństwie i wyczerpie się historya zbiorowego Ducha ludzkości", bo,

By pogodzić świata dzieje
Z wolą pana ponad pany —
Duch im *prawdy* z nieba dany
I z ich starą krwią się zleje".

tę samą myśl wyraża pięknie w „Przedświcie", gdyż

„Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo
„Cząstek, rozdział lub rozbicie —
„Tam już dla nich *jedno* Bóstwo,
„*Jedna* miłość i wszechżycie".

Dzieje więc ludzkości rozpadają się na trzy wielkie epoki: świat starożytny, świat chrześcijański i okres, który ma nadejść — epoka Ducha św., w której „jedna miłość i wszechżycie".

Świat pogański, który był zaprzeczeniem chrześcijańskiego nie odrazu runął, a z niego choć się narodził świat nowy, Objawienie Chrystusowe, to jednak walka wieki trwać będzie. Zanim „myśl, jak powiada poeta, zapanuje nad bytem — następować będą po sobie zwycięstwa i walki, rozdział i odgraniczenie, chwilowa przewaga świeckości nad religijnością, aż znów „po wielu pasowaniach się zacznie się przypominać ludziom, że na to, by dojść do zbawienia, trzeba pojąć w zupełności Chrystusowe słowo, trzeba przez narody i ludzkość Chrystusową iść do żywota wiecznego, a narody i ludzkość w ten sposób urzeczywistnione, niczem innem jeno ureligijnieniem wszelkiej świetczyzny i ześwietczeniem czynnem wszelkiej religijności, niczem innem jeno zlaniem najoderwań-

szem Wszechmyśli Bożej objawionej przepisami Zbawiciela, a Bytem rzeczywistym ludzkich społeczeństw".

Ta epoka stanie się pożądanem wcieleniem harmonii w życiu, do której duch ludzki rwał się bezskutecznie przez długi szereg wieków. I wtedy to spełnią się wszystkie prośby Modlitwy Pańskiej, a ludzkość wróci do raju z którego wyszła.

Lecz któż dopełni tego przeobrażenia ludzkości, któż sprowadzi tę szczęśliwą erę — kto będzie onem pośredniem ogniwem ścierających się ze sobą pierwiastków? — Szczep, który ma „wielką miłość religii niebieskiej i również wielką miłość do ziemskiej wolności, który sprowadzi zlanie się świata z Kościołem i Kościoła ze światem a „który jeden przez powszechności domaganie się wieczne i nastrój wewnętrzny swój wszystkie kształty możne uspołecznienia zawierający, przedstawi obraz przyszłej, jednej, pojednawczej Ludzkości tj. Kościoła Powszechnego".

Tym szczepem jest szczep słowiański.

Takim jest możliwie skończony pogląd na dzieje świata wielkiego myśliciela i wielkiego poety. Pogląd, zastosowany do narodu swego, Krasiński rozwija następnie w „Przedświcie" i „Psalmach".

Stwierdzając identyczność chwili w historyi dzisiejszych społeczeństw i narodów z identycznością położenia świata w epoce powodzenia Rzymu w przeddzień przyjścia Chrystusa, — Kr. widzi rozwiązanie zagadki świata przez powtórne Objawienie się Chrystusa, które jest niczem innem jak przejściem ze stanu idealnego wiekami do stanu uwidomienia się i rzeczywistości w stosunkach religijnych, politycznych, społecznych i moralnych a to przez wydoskonalenie ludzkiego ducha, który przez łaskę Boską osiągnie pełność życia". I to właśnie w języku mistycznym poety nazywa się „próbą grobu".

Zachodzi tutaj pytanie jaki był stosunek Krasińskiego do dogmatu? Stosunek ten, nie ulega dyskusyi, był zawsze owiany wielką sympatyą. Krasiński niejednokrotnie zaznaczał swoją przynależność do Kościoła; jego listy pisane do Reeva, hr. Sołtana, Danielewicza, Cieszkowskiego, Delfiny Potockiej, wyraźnie o tem mówią. Sprawy Kościoła i religii interesowały go żywo — wszak, pisząc do Reeva o Nieboskiej Komedyi z naciskiem zaznacza, iż „jest to obrona tego, na co się dziś targa wielu hołyszów: religii i przeszłości". Cały historyozoficzny system wszak zbudowanym jest na podstawie dogmatyki chrześcijańskiej przy uwzględnieniu dyalektycznej metody Hegla i jakkolwiek pogląd ten nie ze wszystkiem się zgadza z poglądami Kościoła — to jednak, nie odbiegając od zasadniczej myśli chrześcijańskiej „opowiadania Ewangelii po całej ziemi", był raczej dowolnie stworzoną hypotezą, ubraną w piękną poetycką formę.

Z trójcy naszych wielkich poetów żaden z nich nie podkreślał tak silnie katolickich swych przekonań, jak to czynił właśnie Krasiński. A jeżeli błądził, to sam mógł o sobie powiedzieć:

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem
Nie popełnił nigdy winy? —
Chyba jeden *ten* — jedyny,
Co był *Bogiem* i człowiekiem.

To też przed śmiercią, która była wzorem prawowiernego chrześcijanina, zlecił kapłanowi, by dzieł jego, któreby stały w wyraźnej sprzeczności z nauką

Kościoła, nie wydawać.—Oto obraz chrześcijańskiej pokory. Poeta-myśliciel ofiarę chce uczynić z płodów swego ducha, chce schylić głowę przed powagą nauczającego Kościoła. Skarby jego ducha zostały zachowane, a wielkość serca ocenioną, bo historya, jako nauczycielka życia, jest przecież sprawiedliwą.

Trudno się zgodzić z twierdzeniem, iż mistycyzm Kr. miał charakter panteistyczny. Istotnie autor „Traktatu o Trójcy" w okresie drugim swej twórczości, kiedy się rozegrały wielkie wypadki w Europie, kiedy wszystko zdawało się łamać opierającego się dotychczas ducha poety, kiedy nadomiar cierpień moralnych przyłączyły się fizyczne, ciężka choroba wzroku i trudność pracy, przechodził w swem życiu fazę łamania się duchowego ze sobą. Szukał więc nowych dróg, ukojenia w filozofii Hegla, głośnego twórcy nowoczesnego panteizmu, człowieka, który zdołał pociągnąć urokiem swej nowości najwybitniejsze naówczas umysły w Europie. Zaczął się rozczytywać w Spinozie. Te okoliczności poderwały w nim wiarę tak czystą dotychczas, tak anielską — wiarę, która mu dała źródło największych natchnień poetyckich, która stworzyła „Nieboską" i „Irydyona".

W okresie tym zamętu duchowego poeta cierpiał niewymownie: wszystko w nim się załamało, twórczość zbladła — lecz nastrój mistyczno-chrześcijański i tym razem nie opuścił poetę.

Ścierają się tam z sobą dwa światopoglądy — dwie wielkie idee: Chrystyanizmu i panteizmu. Poeta walczy ze sobą gdy mówi:

Dotąd ci czegoś brak, *synu światłości!*
Choć latasz wolny po światów przestworze,

Cień twoich skrzydeł *dotąd* w nim się broczy,
Mgła niepamięci *dotąd* ćmi ci oczy,
Ostatek bólu w twojem sercu gości
I *jeszcze* wołasz na Boga: „Ty — Boże!"

Lecz oto zjawia się pokój — poeta przeczuwa w mistycznym nastroju moment ciszy, ukojenia: po walce przyjdzie zwycięstwo, a zapewni mu je Bóg przez miłość — znów więc ostatni okrzyk tryumfu:

„Teraz myśl, kochaj, *stwarzaj wieczne* niebo w niebie!"

W okresie trzecim i ostatnim jego życia zjawia się równowaga duchowa. Poeta pod wpływem Cieszkowskiego, który—jak wiadomo—zerwał z panteizmem, powoli wraca do chrześcijaństwa. Jeszcze są wahania, dygresye—są to jednak tylko reminiscencye przeżytych wrażeń. W „Psalmach" wypowiada się już całkowicie jako chrześcijanin wierzący — owszem, co więcej wyraźnie wkracza w sferę kontemplacyi religijnej, pisząc wspaniałą „Glosę św. Teresy".

Powoli poeta się otrząsa z naleciałości panteistycznych pod wpływem cierpień fizycznych i moralnych, które mają dziwnie oczyszczającą moc, zjawiają się zagadnienia duszy w jego twórczości. Krasiński często rozmyślał o życiu wiecznem. W rozmowach z Reevem, Danielewiczem, Potocką silnie podkreśla swą wiarę w życie przyszłe. Zwłaszcza po śmierci Danielewicza, którego uważał poniekąd za swego duchowego przewodnika na drodze życia — czemu taki piękny wyraz dał we wstępie do „Niedokończonego poematu", długi czas nie mógł się pogodzić z myślą, iż powiernik jego ducha i serca opuścił go na zawsze.

„Niech śmierć i *stokroć* twe zwłoki tu grzebie,
„Ty żyjesz żyjesz! pod zimnym kamieniem
„Nie jesteś prochem, ni snem, ni milczeniem!
„I ty *wiesz* w niebie, jak jam kochał ciebie!

pisze te piękne słowa na grobowcu przyjaciela.

Na zapytanie Delfiny Potockiej, czy spotkają się kiedy, gdy ich los rozłączy, odpowiada drżącym głosem: „Nie wątp o tem. Zobaczymy się znowu w piękniejszym świecie", lecz wówczas, jak to sam poeta zeznaje, słowa te nie wypływały z wiary silnej — pewność od nich była daleką. Ta obietnica jednak, którą dał Delfinie, nie daje mu pokoju „od dnia tego, powiada, moje myśli nieraz błąkały się po krainie marzenia, szukając prawdy w każdym jej zakątku" i wszczęła się we mnie chęć poznania bliżej tajemnic wieczności i dojścia, jeśli podobnem było dostatecznemi na ziemi sposobami, do pojęcia przyszłego stanu duszy w niebie". Rezultatem toch rozmyślań był „Traktat o życiu wiecznem", który głębokością myśli, potęgą wiary i uczucia zdumiewa.

„Nie tylko domysłem w błędne goniąc krainy, wierzę w spotkanie się dusz; na ziemi, gdzie tylko spojrzę, widzę tego dowody. Matka piastująca dziecko na łonie, syn płaczący nad grobem rodzica, młodzieniec wiodący do ołtarza w kwiaty strojną oblubienicę, zdają mi się patrzeć wzajemnie na siebie urokiem zapewnienia, i te spojrzenia, skupiając się w około mnie, oświecają przedemną przestrzeń daleko za trumną. I miałyżby napróżno westchnienia ze smętnych wychodzić piersi, by marnie w powietrzu się rozproszyć. I miałyżby łzy boleści i miłości, raz spadłszy z oczu, wyschnąć napróżno na zimnym kamieniu i jedynie wichru stać się napojem? O nie: jest w każdem westchnieniu, w łzie każdej *myśl* jakaś, która raz puszczona w przestrzeń, już ani się wrócić ani w nicość obrócić nie zdoła". I dalej konkluduje: „śmierć sama nie ma dosyć siły, by je rozprysnąć i połamać: panowanie jej jest wszechwładne nad ciałem, ale żadne nad nami samymi, nad tem, co żyje w naszych piersiach".

Przełom na korzyść chrystyanizmu jest tu widoczny.

Niepodobna wprost zrozumieć tego nastroju, tego odczucia, tego „piekła miłości", jak sam mówi poeta, nie przypuściwszy głębokiej wiary, podniesionej do wyżyn mistycznych uniesień. Niezawodnie Krasiński musiał być obznajmiony z ideałami św. Teresy, które wszak Kościół stawia równorzędnie niemal z ideałami św. Bonawentury lub Bernarda.

Czytając „Glosę" mimowoli przenosimy się duchem do owej celi zakonnej, czujemy całą potęgę jej przeżyć, jej myśli, jej uczuć opromienionych anielską miłością Zbawiciela, i podniesionych do szczytu uniesień mistycznych. Poeta musiał czuć, jak *ona* czuła, musiał kochać, jak *ona* kochała.

Albo Ty myślisz o Ty wiecznie żywy,
Że Ciebie kocham za *przyszłe nagrody*,
Za obiecane w Królestwie Twem gody?..

Nie — jej miłość — to wykwit najczystszego uczucia, zdolnego do poświęceń — wolnego od cienia interesowności, uczucia czystego.

Ja kocham Ciebie, *żeś był* nieszczęśliwy...
Ja Ciebie kocham za Twoje skonanie
I za *śmierć więcej*, niż za zmartwychwstanie!

Na skrzydłach mistyki chrześcijańskiej poeta uniósł się tu najwyżej;—dając obraz wielkiej świętej — musiał ją pojąć, musiał się do niej zbliżyć, musiał się niejako z nią zbratać. Już sama okoliczność, że Krasiński wybierał takie tematy do swej twórczości, nie jest bez znaczenia. Poeta wybiera zwykle to, co przetrawił w głębi duszy, co przeżył osobiście, co przebolał, co zresztą ukochał. Tylko mierne talenty piszą dla pozy, lub mocy — wielkie zawsze są sobą — a któż wielkości talentu zaprzeczy Krasińskiemu?

Nawet owe piękne wskazania etyczne, jakich jest pełno w jego twórczości, ujęte w ostatecznej syntezie w „Psalmach", mają podłoże tak pojętej mistyki chrześcijańskiej.

Krasiński na wszystko patrzy sub specie aeternitatis, jego duch ciągle się wznosi w krainie ideału, do którego chce dostroić życie ludzkie — a nie sądźmy, że ideał ten jest oderwanym od życia — przeciwnie Kr. ani na chwilę nie spuszcza z uwagi przystosowalności życia do ideału.

W epoce, kiedy hasła korrupcyi moralnej tak szerokie zakreślają koła, jakże wspaniale, jak majestatycznie przedstawiają się pełne namaszczenia wskazania etyczne wielkiego poety. Jest to jego testament, który zostawia w spuściźnie ziomkom Do odrodzenia nawołuje potęgą swych ideałów, które wcielić pragnie w życie, pełen wiary w ich urzeczywistnienie. Naród, który przechodził tak ciężkie koleje, ma się odnowić przez wewnętrzną pracę ducha — przez szczytną misyę apostolstwa Chrystusowego, którego ma być widomym obrazem na ziemi, pełnej kału i kłamstwa.

Niech was darmo nie przestrasza
Że dziś podłość górą wszędzie
Z wiary waszej — wola wasza
„Z woli waszej — czyn wasz będzie".

Poeta, stojąc na stanowisku wielkich ideałów Chrystusowych,—z ich wyżyny ocenia ludzkość całą. On wierzy w potęgę miłości — on wierzy w dobro: „Kochaj ideał nad wiarę" powiada Aliger do młodzieńca w „Niedokończonym Poemacie". Kochaj i czyń. Niech twój czyn stanie się wypełnieniem miłości, niech on się stanie „uwidomieniem Chrystusa" w narodach i społeczeństwach, znękanych wichrami życia. „Instaurare omnia in Christo"—owo Piusowe wskazanie, jest niejako tłem, na którem rozwinął autor „Psalmów" wysokie swe ideały etyczne

Poeta przestrzega przed zatruciem narodu, który, jak powiada, — „to dopiero bólów ból". Każe się dźwigać ku szczytom przez wiarę, nadzieję i miłość.

„Chrystus wciąż w tobie mieszka, o Ludzkości,
„*W twych* piersiach żyje, *w twoich* losach gości"

powiada w „Psalmie wiary" — nie wątpi więc poeta, że przyjdzie ta era, która go „uwidomi" w życiu i

„Nim los twój ziemski w pełni się dokona
„I *ty*, ludzkości będziesz przemieniona" — wówczas wszystko, co złe, co tchnie nienawiścią, co jest z bólów poczęte, zostawi poza sobą, a

„Weźmie z sobą duchowe poznanie
„I serca wieczną nieskończoną *miłość*,
„I z *temi dwiema* świętemi potęgi
„Jak *Chrystus*, w światła wbijesz się okręgi!

i dlatego by ten cel osiągnąć zaleca swemu narodowi czystość duszy, szlachetność czynu, — wielkość wiary.

Dlatego poeta przestrzega przed tymi „złudami", które jej inne drogi wskazują i mówi:

„Złej godziny to są mary,
„*Ty* zostaniesz niedotknięta —
„Ty nie zbędziesz dawnej *wiary*"

Lecz ideały o tyle tylko będą miały wartość, o ile zostaną wcielone w życie — o ile się staną czynem, czyn zaś zrodzić może tylko dobra wola — bez niej staną się bolesną iluzyą, bo „słowo to tylko marna połowa arcydzieł życia" i dlatego w ostatecznej syntezie swej twórczości błaga Boga o dobrą wolę, byśmy mogli jak powiada pięknie

„świętymi czynami
Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie",

byśmy mogli przez życie godne człowieka, życie anielskie —

„Wylać Ducha na milliony,
„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
„Duszom wszystkim *myśli z Nieba* —
„*Nic* nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz *wyższych* kół
„Iść przez drugich podnoszenie".

Poeta staje u szczytów nastrojów mistycznych, błagając Boga dla swego społeczeństwa o dobrą wolę, bez której nie może być mowy o żadnem poczynaniu.

Ideał Krasińskiego — to najwznioślejsza synteza chrześcijańskiej myśli, to wykwit chrześcijańskiego uczucia i dlatego ośmieliłbym się Krasińskiego uważać niejako za dopełnienie wieszczej poezyi Dantego nie w tem znaczeniu, iż genialnością myśli, wielkim polotem ducha miałby mu dorównać, lecz raczej dlatego, iż potęgą swego uczucia i umiłowaniem cierpiącej ludzkości, którą uosabiał we własnem środowisku, stał mu się bratnim duchem.

Ks. Piotrowski.



Sztuka czytania *)

Z pobudki wcale nienagannej, bo chcąc jaknajlepiej zużytkować czas, na czytanie przeznaczony, czyta się nieraz prędko, za prędko. Z takiego pośpiesznego czytania „en diagonale“, jak się ktoś obrazowo wyraził, wynikają czasem niespodzianki i dla autora i dla czytelnika. Pamiętamy jak nie dojrzawszy ironii, zrobiono Prusowi zarzut, że Wołyń i Podole nazwał ziemią „rdzennie rosyjską“.

Przy pośpiesznem czytaniu „palcami“ jak je dawniej określali Francuzi, uważając, że palce wtenczas najbardziej są czynne, — ginie język i styl, nie ujmujemy nawet myśli rzeczywistej, chwytamy tylko w locie jej niewyraźne, czasem błędne odbicie: cieniowania stylu bowiem nadają znaczenie wyrazom.

Wolter mawiał, że ci nawet, co kształcić się pragną, często czytają bardzo źle. Dużo się książek sylabizuje, ale mało czyta. P. Faguet w dziełku swem, podaje szereg wskazówek, dotyczących umiejętnego czytania różnorodnych utworów. Oto niektóre z nich.

Prawidło podstawowe jest — czytać powoli. Najpierw trzeba czytać powoli, potem trzeba czytać powoli, zawsze trzeba czytać powoli, notując przytem to, czego książka uczy, co zawiera dla nas nieznanego, i notatki te odczytać później również powoli.

Chcąc napisać krytykę książki, najlepiej osobno notować wynalazki, nowe myśli, osobno uwagi co do układu, planu, sposobu przeprowadzania przez autora myśli, przeprowadzenia opowiadania lub łączenia myśli z opowiadaniem; osobno uwagi co do stylu i języka; wreszcie uwagi dyskusyjne tj. poglądy autora w porównaniu z naszymi, upodobania autora i nasze, upodobania i poglądy autora w porównaniu do upodobań i poglądów naszego powołania i tego, do którego należy autor itd.

Z tych wszystkich uwag można już utworzyć ogólne pojęcie o autorze i osobisty swój pogląd na niego.

Zaznaczamy, że są to nawiasowo podane wskazówki dla krytyka, nie potrzebują wypełniać ich wszyscy: pozbawiliby bowiem siebie przyjemności czytania.

„Krytyka nie umie czytać dla przyjemności“ (Sainte-Beuve).

Zaoponuje kto, że są książki, których nie można czytać wolno. Są, rzeczywiście, ale tych nie trzeba czytać wcale. Pierwsze dobrodziejstwo wolnego czytania jest to, że odrazu wskazuje, która książka jest do czytania, a która po to, żeby jej nie czytano.

Dzieło filozoficzne, społeczne, zbiory myśli czyta się, przewracając kartki zarówno z lewej strony na prawą jak i z prawej na lewą t. j.

*) L'art de lire — p.r Emile Faguet de l'Académie Française.

chcąc sobie o rzeczy dokładny sąd wyrobić, musimy, idąc dalej, mieć w pamięci, co było na początku; jedno z drugiem zestawiać i porównywać.

Czytając La Rochefoucauld np. spostrzegamy, że nie wierzy on w żadną cnotę. Może to nas oburzyć i nie być trudnem do odparcia, każdy bowiem, widząc w sobie choćby wiele wad, w pewnych chwilach czuje jakby zdolność do cnoty, nawet niemożność postąpienia wbrew wewnętrznemu głosowi. Zbliżamy się, baczniej przyglądamy się autorowi: bardzo często mówi on: „czasami“; — jest wiąc w gruncie mniej ostry, niż się wydał narazie. Niedość na tem. Przechodząc w myśli szereg cnót ludzkich, widzimy, że są takie, o których nie mówi, czyli te, których nie odrzuca. I cóż się stało? Rochefoucold, czytany i ooczytywany, zmienił się w naszych oczach.

Poznawanie poważnych autorów daje przyjemność myślenia; użyjemy jej, idąc wślad za myślą autora i łącząc ją ze swoją. Jest to ciągła dyskusya, mogąca mieć i przyjemności i niebezpieczeństwa dyskusyi w życiu prywatnem,

Trzeba umieć długo słuchać, trzeba iść za myślicielem aż do jego wahań, czuć powstającą w naszym umyśle opozycyę, ale nie wybuchać, a czekać, czy autor sam jej nie wypowie, bo wtenczas to spotkanie się naszych poglądów daje zadowolenie wielkie.

Niebezpieczeństw dyskusyi należy umieć unikać. Nie obstawać przy uczuciu, dlatego że ono jest nasze, ani sądzić, że znalazłszy u autora jedno dowodzenie słabe, zawsze już będziemy mieli racyę,—doprowadziłoby to nas do zupełnej ciasnoty umysłowej.

W rzeczach intelektualnych nie trzeba ani abdykacyi, ani tryumfu; pierwsze uczucie jest zawsze nieco przygniatające, drugie zawsze próżne. Starać się być na równej odległości od obu, żeby zachować swobodę umysłu — to prawdziwe szczęście intelektualne. Do walki stawać z kurtuazyą: ze szczerością, ale i z uprzejmością,

Właściwi poeci — epiczni, elegijni, liryczni — powinni być trochę inaczej czytani, niż prozaicy: najpierw cicho, ażeby zrozumieć myśl, gdyż, w większości, wskutek przyzwyczajenia, przez pół tylko rozumiemy to, co czytamy na głos; a potem głośno, ażeby ucho zdało sobie sprawę z harmonijności wiersza. Przy głośnom (pół-głośnem) czytaniu przenika nas rytm, który jakby dopełnia sens, w wierszu zawarty. Rytm, co śpiewa w umyśle autora i każe mu się w takim, a nie innym wierszu wypowiedzieć, jest najprostszym łącznikiem między nami a duszą poety.

Jest kategorya autorów niezmiernie do zrozumienia trudnych. Nie rozumie się ich za pierwszym razem ani nawet za drugim. Jedni dowodzą, że ich rozumieją. Drudzy nie mają odwagi powiedzieć, że nie rozumieją i nie wczytując się, mówią, że są świetni. Zachwyt pierwszych — to zachwyt dla ich własnej inteligencyi, a pogarda dla inteligencyi bliźnich. Nie są oni wszakże zupełnie w błędzie, gdy mówią, że tekst odrazu zrozumiały dla każdego, nie należy do literatury. Można tylko powinszować np. temu, kto nie odrazu zrozumie „la Mise en liberté“ V. Hugo. Ale bywa i odwrotnie: rzeczy bardzo piękne bywają wypowiadane w sposób dla każdego zrozumiały. Amatorowie trudnych autorów przesadzają, najpierw wyrzucając z literatury uczuciowość ogólno-ludzką, a uznając tylko uczucia rzadkie, bardzo do przeniknięcia trudne; powtóre, jeśli chodzi o myśl, chcą żeby *nic*

z niej nie było zrozumiałe odrazu. Myśl powinna być tak wypowiedzianą, żeby w ogólnym zarysie odrazu zrozumiałą była. Można za drugim razem spostrzedz, że się ją nie całkowicie jeszcze objęło i, pogłębiając, znajdować ją coraz bogatszą.

Ale zdarzało mi się, powiada p. Faguet — pomimo starań z mej strony, nie rozumieć ani jednego wiersza u autora, gdy młodzi ludzie, kobiety dzieci nawet mówiły, że rozumieją go doskonale...

— Gdzie brakowało sensu — dorabia go, gdzie niebyło myśli — wsuwają własną. Tacy potrzebują niejasnego tekstu, pustki, żeby ją swoją myślą napełnić. A są jeszcze prawdziwi dewoci tego kultu, którzy wogóle mogą zachwycać się tylko tem, czego nie rozumieją.

Dla żartu pisał autor niegdyś w młodości: „Nie zachwyca mię to, co rozumiem; wydaje mi się ono zwykłem. To, czego nie rozumiem, imponuje mi, onieśmiela, wzbudza zachwyt, połączony z pewnym strachem. Powiadam sobie: na jakiej też wysokości albo głębokości musi być ten człowiek, skoro go dostrzedz nie jestem w stanie. I czuję, że jakiekolwiekbądź robiłbym wysiłki, zawsze on pozostanie na tej wysokości, czy na tej głębi, czy w tem oddaleniu. Jestem pełen zachwytu i trwogi". Są umysły, znajdujące się dokładnie w takim stanie. Potrzebują one tekstu ciemnego, żeby zadowolić swe pragnienie zachwytu lub pragnienie niepokoju.

Jeśli się jednak chce kształcić lub mieć przyjemność w czytaniu, czy warto myśleć nad utworami niezrozumiałymi?

Owszem. Choćby dlatego, że dobrze jest zwyciężyć lenistwo um ysło we, stykając je z wielkiemi trudnościami. Oczywiście autorów, przelewających na papier pojęcia, których sobie w umyśle jasno nie przedstawili, należy zostawić „sur le vert", bo jaką korzyść możnaby z nich wyciągnąć? wyszukiwać myśli, które oni powinni byli znaleźć, gdyby myśleli? To jest nieco hazardowne, lepiej już jest myśleć wprost na swój rachunek.

Ale są i niezrozumiali z własnej woli. Ci najpierw myśleli jasno, jak wszyscy, potem zmieniali wyrazy właściwe na mniej właściwe, wsuwali dziwaczne zwroty i stopniowo tekst stawał się trudniejszym. Autentyczne jest powiedzenie: „Książka gotowa; pozostaje ją tylko nieco zaciemnić". Przy czytaniu takich autorów trzeba pracą ich odrobić w kierunku odwrotnym: uważnie czytając, usuwać potrochu wyrazy, myśl zasłaniające- „Chcesz powiedzieć, że zimno, to powiedz, że zimno!" Przez rodzaj cierpliwego filtrowania dochodzi się do tego. Często myśl okaże się pospolitą, a czasem interesującą. Praca ta wzmacnia, zaostrza inteligencyę, jest więc pożyteczna. To tłumaczenie pisma cyfrowanego. Chodzi o to, żeby znaleźć klucz. Nie trzeba spędzać życia nad szukaniem cyfr, ale od czasu do czasu — nie jest to bez pożytku i bez przyjemności.

Dobrze jest również czytać czasem złych autorów. Jest to bardzo niebezpieczne, ale w małej ilości bywa czasem korzystne.

— Dlaczego chętnie rozmawiasz z głupcami?

— Oni mię bawią.

Zadawalnianie złośliwości — to rzecz bardzo sucha, wyjaławiająca umysł, — to niezdrowa przyjemność, nie wolno jej nadużywać. Flaubert marzył o ułożeniu encyklopedyi głupstw. Napisał o tem dwa tomy. To już za dużo.

Przy tej grze przyzwyczaja się do ogromnej pychy, do uważania siebie za coś nieskończenie wyższego, co jest i niemiłe dla drugich i odbiera zdolność do odczuwania rzeczy wznioślejszych, bo tylko patrząc w górę, robi się wysiłek i wydobywa ze siebie to, co wydobyć można.

Spotyka się między dziećmi takich kpiarzy, chwytających śmieszności starszych osób i kolegów. Rodzice, strofując nawet, dumni są jednak z ich zdolności. Tymczasem tacy staje się zwykle głupcami. Nic tak nie podtrzymuje niedołęstwa umysłu, jak kpiarstwo.

Ale przez porównanie uwypukla się to, co wyższe, piękne; porównanie pomaga nam należycie piękno ocenić, ożywia zapał ku niemu. Ktoś, dla podniesienia poziomu swych myśli, co roku jeździł do Niemiec; — dobrze jest zajrzeć czasem do złych autorów, żeby podnieść w sobie zdolność zachwycania się dobrymi.

Tym sposobem, nienawiść do złej książki, będąc sama w sobie uczuciem bezużytecznem, ma swą cenę, jeśli ożywia w nas zamiłowanie i pragnienie dobrej.

Co do czytania krytyków i nauk i literatury w szkole, to trzeba odróżnić historyę literatury od właściwej krytyki.

Historyk literatury powinien wskazać ogólny duch czasu, podług danych historycznych; duch literacki i artystyczny, (co już jest rzeczą nieco odmienną) według danych zaczerpniętych z historyi literatury i z historyi sztuki; wywnioskować wpływy, jakie na autora działać mogły; zbadać sposób formowania się jego umysłu z korespondencyi, stosunków z współczesnymi, z tego, co czytał; dowiedzieć się o okolicznościach ogólnych, narodowych, miejscowych, domowych, osobistych, w których autor ten inny utwór pisał; wreszcie wpływ, jaki on sam wywierał na innych t. j. komu się podobał, komu nie podobał. Historyk musi być nieosobistym, nie powinien mówić o wrażeniu, jakie robi na nim autor.

Krytyk przeciwnie zaczyna tam, gdzie historyk literatury kończy. Od krytyka wymaga się osobistego zdania o autorze, o jego zasadach, o utworze i uczuciach, jakie wzbudza.

To jest zasadnicza różnica między historyą literatury i krytyką. Autorowie jednak niezawsze się jej przytrzymują.

Zaznaczywszy tę różnicę i stosownie do danego określenia literatury i krytyka, powiedzmy: historyę literatury trzeba poznać przed czytaniem utworu, a krytykę po: krytyk, czytany pierwej bardziej zaszkodzi, niż odda usługę: jego punkt widzenia bowiem będzie, przy czytaniu autora, przeszkadzał w odbieraniu bezpośredniego wrażenia.

— Czytajmy więc historyę literatury pierwej, a krytyków wcale!

— Dlaczego? Chętnie rozmawiamy z przyjacielem o tem, cośmy czytali. Bywa on czasem ostry, czasem zbyt się zachwyca, czasem jest w naszym guście, to znów zbyt ku przeszłości zwrócony lub, przeciwnie, pociągnięty ku nowym prądom itd. ale, pomimo różnych wad, lubimy go trochę: takim właśnie przyjacielem jest krytyk. Gdy, dzięki jemu, odczytamy dzieło, zwrócimy uwagę na ten lub inny szczegół, zastanowimy się nad książką, patrząc nań pod innym kątem, — krytyk zadanie swe wypełnił.

— A czego przytrzymywać się w wykładach szkolnych?

— Zasada ogólna powinna być taka: Dać uczniom do czytania historyę literatury (bez krytyki) i utwory autorów z tem, żeby czytali te utwory, o których już będą wiedzieli z historyi literatury. Albo wykładać historyę literatury tak, jak się wykłada historyę, i zalecać czytać utwory, o których była mowa *).

Kwestya czytania lub nieczytania krytyków w szkołach jest najtrudniejsza do rozwiązania. „Za moich czasów, mówi p. Faguet, krytyków nie czytaliśmy. Sainte-Beuve'a przeczytałem, mając już dwadzieścia trzy lata".

Przypuśćmy wszakże, że uczeń przeczyta Cyda, ale *o Cydzie* nic nie będzie czytał, i od nauczyciela nic o nim nie posłyszy, — będzie więc w stanie powiedzieć o tym utworze, z małą zmianą, tyle tylko, że jest bardzo ładny i że mu się bardzo podoba.

Ze względu więc na wypracowanie egzaminacyjne głównie, można dać do czytania krytyków, po należytem już zapoznaniu się uczniów z utworem. Wypracowanie szkolne będzie zawsze odbiciem. Sądzonym właściwie może być tylko układ myśli — jasny, czasem zręczny — i mniej lub więcej wyrobiony styl. Oryginalnego, osobistego sądu (bo fałszywy sąd nie jest oryginalnym) i szukać niema racyi. W tym wieku nikt nie jest osobistością. Sąd taki wyrobi się może u bardzo nielicznych i o wiele później.

P. Faguet bardzo przestrzega młodzież ażeby, i po skończeniu szkół, nie czytała krytyków przed utworami ani zamiast utworów. Jest to zwyczaj zabójczy, on urabia ludzi, będących księżycami. Nie trzeba pragnąć być słońcem, ale nie trzeba również być księżycem.

Czytać jest miło, odczytywać może milej jeszcze.

Dzięki odczytywaniu tylko mógł Jules Lemaître napisać swe piękne „En marge".

Czytanie przytem może być jednym ze sposobów do osiągnięcia szczęścia.

„Znam adwokata z prowincyi, — opowiada p. Faguet, — a właściwie znałem, który po pięćdziesiątym roku życia sprzedał swe biuro i przeniósł się nie na wieś, gdzieby mógł sadzić kwiaty i rozkoszować się naturą, a... do Paryża, dla spędzania kilku godzin dziennie w Bibliotece narodowej".

Zamiast kwiatów, zbierał on delikatnie najpiękniejsze myśli, najpiękniejsze opowiadania, najpiękniejsze dyalogi, jakie wydał umysł ludzki.

Z. Sz.



*) Kwestya u nas poruszana niejednokrotnie. Np. p. Baumfeld — przeciw historyi literatury prof. Chrzanowskiego.

ALFONS DZIĘCIOŁOWSKI.

POKUTNY DUCH

Tym, co nie otrząsnęli się jeszcze z męki własnej, poświęcam.

....

I.

Przeklęta
godzina, w której Duch mój zniżył się do męki
chorej
i podwoił szmat drogi do Złotego Święta,
w której go otoczyły przed Śmiercią i Życiem lęki,
w której zatonął w smutkiem rozmiękłe wieczory...

Bowiem na czole będzie musiał nosić piętno
przez długi, długi jeszcze czas...
zanim odświętną
przywdzieje szatę na się,
zanim odstąpi odeń trwogi Makbetowy las
zanim odrodzi się w Krasie!

— — — — — — — — — — — —

Przeklęta
godzina, w której Duch mój odstąpił od Złotego
[Święta,
w której spadła nań Wina!

II.

Ukląkł mój Duch w rozśpiewanym ciszą kościele
czarny krzyż Chrystusowy na ołtarzu stoi..
Ukląkł mój Duch i łamie ręce,
Aniele
twarzyczki spływają doń,
główki w wianuszkach z powoi,
oczęta jasne, jako bławaty na słońcu
dobre,
dziecięce...

A cisza gra na strunach smukłego gotyku
przecudną pieśń, wznoszącą ducha na słońca

a cisza gra...
miłosna, dobra, kojąca:
Z Zaniku
wstałeś i wzejdziesz szczęsny w swym trudzie.
Łaska minęła,
minął Cud,
złocisty sen o Cudzie
wklniesz w zmudnej pracy dzieła!...

Ukląkł mój Duch i łamie ręce,
tum mroczny słońcem gra i śpiewa...
Ukląkł mój Duch i przysięga w męce
Ziemi odpłacić krwawe długi:
O ziemio! ziemio! o, pola! o, kwiaty! o lasy!
[o drzewa!
w mistyczny idą Czas Zasługi..

III.

Witezie w złote zakuci zbroice
w Bój idą.
szczęk mieczy—słyszę—taranów huk—błyskawice!
Z ohydą
patrzę na krew, ciekącą z ran rycerzy,
z rozkoszą na nią patrzę,—
ciała ich są jak kwiaty w Męce Odkupień
[najrzadsze,
kwiat każdy—bielą Chrystusowy—krwią się brzeży.
— — — — — — — — — — — — —
O, los! O, los!
daleka jeszcze do Złotego Święta droga...
O, los! O, los!
zamknięte serca są dla Ziemi Boga...
O, los! O, los!
omdleniem patrzą nasze smutne oczy...
O, los! O, los!
mrok wszystko krwawi... mroczy... mroczy...

21-IV-1912 r.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Victoriano Garcia Marti: Ze świata zewnętrznego. Rozmyślania. Z oryginału hiszpańskiego przełożyła Izabela Lutosławska. „Bibl. dzieł wyborowych“ r. 1912 str. 130.

Cisza wielka poczyna się w duchu. Gwarnym rojem pierzchają szare, pełzające, spłowiałe słowa codzienności — zjawiają się na ustach świąteczne, drżące i ciche słowa głębinowe. Stajemy wobec mrocznego lochu, prowadzącego w zagadkowe przepaście duszy ludzkiej. Silentium.

A teraz mówmy. O czemże? O tem chyba, że posiadamy dwa królestwa: jedno, w którem najczęściej przebywają nasze oczy, uszy, dusza nawet, jeżeli wogóle daje ona znak swego istnienia, choć ono tak ubogie, tak miałkie i hałaśliwe i nudne, — drugie — samotne, milczące, ozłacane światłem, bijącem z wytwarzanej i przeżywanej Prawdy, majestatycznie królewskie i nasze, nasze bezwględnie.

To drugie królestwo jest królestwem duszy. Światem wewnętrznym, dostępnym tylko dla *czujących i pragnących.* Królestwem Życia w mistycznem słowa znaczeniu.

Żyjemy — upijamy się życiem, tym zwykłym przez małe *ż.* I nie mamy nawet *pragnienia* innego, w blaskach wewnętrznych świtań rozkwitającego. W „Monsalwacie“ czytamy słowa wyjęte z apokryficznej ewangelii: „Stanąłem w pośrodku świata i widziano mnie w ciele mojem i znalazłem wszystkich ludzi *pijanych*, ale nie znalazłem żadnego *spragnionego*... I dusza moja zasmuciła się synami człowieczymi...“

Czyż warto jednak owo królestwo wewnętrzne zdobywać, w nim żyć i — królować? Czy nie jest tchórzostwem, sromotną ucieczką przed życiem zwykłem, twardem i bolesnem, nurkowanie w ciemnych głębinach życia wewnętrznego?

„Ludzie zewnętrzni, odpowiada nam hiszpański poeta, przez całe istnienie nie mają właściwie osobowości, ani źródła, ani celu. Mają tylko nazwisko, byle coś mieć; bo rodzice im je dali, naiwnie sądząc, że im się na coś przyda“. Rychło też wyczerpują do dna swe siły duchowe, a nie mając skąd czerpać, więdną, nie posiadając zaś swego domu duchowego stają się lokatorami cudzych dusz, nierzadko hotelowych, gdzie idee goszczą tylko na doby. „Zauważcie natomiast, woła autor, jak samotność rzeźbi duszę, jak się wzbogaca człowiek, żyjący w swym świecie wewnętrznym, pilnujący domu swego i ogrodu, własnemi rękoma wyrywający z niego chwasty!“ — Nie jest też ucieczką przed bólem życia przebywanie w świecie duszy. Bo dusza, jako dusza, może być bardzo ciasna i bardzo przestronna: w tamtej niema gdzie się schować nawet, w tej zaś można — królować. Bo duszę trzeba budować. Trzeba ją, aby była własną, indywidualną, wypracować, wykuć, wyrzeźbić. A praca ta jest bólem. Mówi Garcia Marti: „Budowa olbrzymia polega na napełnieniu duszy Światem całym — I ból, tylko ból wykonać tę pracę może. To

jest wielki mistrz i niezrównany przewodnik... Rozkosz jest fałszywym kochankiem; zaślubiny weźcie z bólem i niech on was posiądzie, Tylko w ten sposób zdołacie wejść w Życie..." *„Życie trzeba przecierpieć, bo to jest jedyny sposób, aby je przeżyć"*.

Znamy melodyę, w tych słowach dźwięczącą. Poczęła się ona w posępnym duchu Hioba, szemrze w przepojonych ciszą i błękitem wersetach ewangelicznych, staje się leitmotivem „Naśladowania", drga w duszach Mickiewicza i Słowackiego, brzmi wogóle w sercach wszystkich wielkich dzwonników nowego życia. Znamy ją. Znamy ją, i choć wszystko świadomie w nas protestuje, bezwiednie pokłon jej oddajemy — jej, tragicznej prawdzie człowieczego żywota.

Ale mimo to wdzięczni jesteśmy hiszpańskiemu poecie i jego wiernej tłomaczce, iż obdarzyli nas książką, budzące w nas aspiracye do szlachetniejszego i piękniejszego przeżywania życia. Tyle w niej materyału na długie chwile samotnych rozmyślań, że streszczać ją byłoby bezcelową próbą. Można ją tylko zalecić wszystkim, co „pragną i łakną". — Wdzięczni szczególniej jesteśmy cudzoziemcowi za to subtelne odczucie naszej psychiki narodowej, jakiego nam dał dowody w przedmowie do polskiego przekładu. Pięknie uwydatnił pokrewieństwo duszy hiszpańskiej z naszą.

Ale musimy zastrzedz się przeciw jednemu. Niech nie posądza nas o kultywowanie cierpienia. To nam ubliża, bo to przypuszcza, iż przeżywamy się, gaśniemy, śpiewamy „pieśń łabędzią". Tak nie jest. My do głębi odczuwamy smutek i jego szlachectwo. Wiele mu zawdzięczamy. Wysubtelnił on naszą duszę, wybielił, wysłonecznił ją i rozkołysał do wielkich a górnych marzeń, I nie tylko tyle. Myśmy coś więcej od niego wzięli, gdyż nie jesteśmy narodem znużonym, schyłkowym i starczym. Nam on otworzył szeroko, szeroko oczy na prawdę bezlitosną życia, zahartował serca, wzmocnił ramiona i pcha ustawicznie — do czynu. Nadchodzą pokolenia, prawda, że nie wiotkie i nie wytworne, ani w jedwabiach słów pieszczotliwych i aksamitach subtelnych uczuć żywot pędzące, ale też i nie brzuchate, jak mówi Sienkiewicz w „Wirach", nie gadatliwe, nie łase na rozkosze zmysłów, na przyjemności życia, nie — niby do wszystkiego dobre, a do niczego niezdatne — tylko twarde, uporne, milczące i fachowe". Kto tego nie widzi, ten nie zna nas. Rozwidnia się przed nami przyszłość!.. A to według zapowiedzi jednego z naszych wieszczów (Słowacki: Listy do matki z d. 12 sierp. 1844 r.): — „Błogosławieni wy jesteście, bo żyjecie sercem i smutkiem; użeście się przesycili i już go więcej się w was zlać nie może, bo pełni jesteście... A teraz ciągle rozwidniać się nam będą niebiosa — obaczycie".

St. Olszewski.

Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej. Tom I. str. 236 + II. Miejsce Piastowe. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i praca". r. 1911.

Na widnokręgu życia społecznego Europy zbierają się groźne chmury. Huk podziemnych młotów — wieszczy rychłą katastrofę. Wiązania społecznego gmachu już trzeszczą — rozprzęga się rodzina. Tak jest

i u góry i u dołu. Ale u dołu więcej zła, grozy, mroku. A nadewszystko — więcej bólu.

Niema wątpliwości, że jak dawniej peryodyczne głody, choć nawiedzały całą ludność, najwięcej jednak porywały ofiar w dzieciach (co zresztą świeżo stwierdzono podczas głodu w Rosyi), tak samo dzisiejsza nędza i demoralizacya proletaryatu — odbija się przedewszystkiem — na dzieciach. Zawsze trafiały się dzieci nieszczęśliwe, osierocone lub prześladowane, ale dawniej był to wyjątek. Obecnie przechodzi ta nędza dzieci w stan chroniczny.

Jakie przyczyny ją wywołują? Te same, co wytwarzają i podsycają kwestyę robotniczą. Jakie są objawy tej nędzy? Na cztery kategorye możnaby je podzielić: 1-o Nędza dzieci, które mają opiekę, ale rodzice ich wskutek niezasłużonego położenia, nie mogą ich wyżywić i wychować. To jest wypadek względnie najlepszy, choć najczęstszy. Przypomnijmy sobie tylko, że w r. 1900 w Wiedniu było 37,000 robotników, pozbawionych pracy a obarczonych 14,500 dziećmi. 2-o Nędza dzieci opuszczonych i sierot, t. j. tych, których rodzice albo odumarli, albo je z domu wyrzucili. Tu należą także t. zw. podrzutki. 3-o Nędza dzieci biednych, mających złych rodziców lub opiekunów. Ta kategorya — nie najsmutniejsza, ale wstrząsająco bolesna. Dr Olearski np. znalazł na Kazimierzu w Krakowie troje dzieci pijaków, zamkniętych w mieszkaniu od przeszło 24 godzin bez jedzenia, bo ojciec i matka nie powrócili do domu przez dzień i noc. Wreszcie 4-o nędza dzieci katowanych. Są to męczennicy „wolnej miłości", bo są to z małemi wyjątkami prawie zawsze dzieci nieślubne, które zawadzają w domu albo matce, albo jej mężowi. Służą one najczęściej za narzędzia rozpusty.

I tu jest kres nędzy dzieci. Etap ostatni — najstraszniejszy.

Gdzie ratunek? W akcyi państwowo-społecznej, zmianie ustawodawstwa o ubogich, organizacyi publicznej dobroczynności. zakładaniu i popieraniu zakładów wychowywczych i poprawczych dla dzieci, nie mówiąc o środkach ogólniejszych i bardziej radykalnych, u źródła zło leczących.

W ogólnych zarysach przedstawioną tutaj kwestyę nędzy dzieci i sposoby jej załagodzenia podaje tom I „Przewodnika dla wychowawców młodzieży opuszczonej", który ukazał się w ognisku pracy dla tej młodzieży, w Miejscu Piastowem, staraniem ks. Markiewicza kierownika i twórcy tamtejszego zakładu. Ktoby jednak szukał systematycznego ujęcia tej kwestyi w „Przewodniku", czegoś syntetycznego i opracowanego jednolicie, w sposób naukowy, pomyliłby się w adresie. „Przewodnik" jest zbiorem artykułów, pomieszczonych w ostatnich kilkunastu latach w różnych czasopismach polskich i niemieckich, dotyczących nędzy dzieci, choć znaczna ich ilość nie ma z nią nic wspólnego, zajmuje się bowiem ogólną kwestyą społeczną. I to jest najważniejszy błąd układu książki. Zarzucićby można jeszcze brak materyału informacyjnego o stanie dzisiejszej opieki nad dziećmi opuszczonemi u nas, szczególniej w Królestwie. Jeżeli w następnych tomach będzie to słuszne wymaganie uwzględnione, a jednocześnie niepotrzebny balast szkiców kazalnych i artykułów obcych treścią zostanie usunięty, „Przewodnik", nawet w formie zbioru artykułów, odda znakomitą usługę wszystkim, interesującym się dolą i niedolą swego społeczeństwa. *S. O.*

Ks. dr. W. Kalinowski: *Pragnienie powrotu.* (Z nowych kierunków myśli religijnej). Z cyklu: Wiedza i Prawda — IV. Str. 83. Warszawa 1911.

W pracy swej autor na zasadzie pracy Emila Boutrou: „La science et la religion dans la philosophie contemporaine" stara się wykazać, że współczesne systematy naukowe i filozoficzne nie zastąpiły ludziom religii, że wielu gruntownych badaczów religii zbliżyło się w swych wnioskach do katolicyzmu.

I to jest naturalne: człowiek jest religijnym i to religijnym w tem znaczeniu, że pożąda czegoś wyższego, czegoś doskonalszego od siebie — pożąda Boga. To jest też rzecz pewna. Mówi nam o tem codzienna głębsza obserwacya życia: jedni tę prawdę głęboko wyczuwają, drudzy w sposób naukowy dowodzą, inni prowadzą życie prawdziwie religijne. Podobne zjawiska życia religijnego zmuszają nas przypuścić przyczynę, zasadę tego działania — pierwiastek religijny.

Contra factum non datus argumentum.

August Comte — twórca pozytywizmu, Herbert Spencer — agnostycyzmu, Ernest Haeckel — monizmu, zwolennicy psychologizmu i socyologizmu pragnęli usunąć religię — nauka, stworzona przez nich, miała zaspokoić wszystkie pragnienia ludzkości i rozwiązać siedem zagadek świata Dubois-Reymond'a. Żaden z nich zagadek świata w sposób dostateczny nie rozwiązał, a każdy w końcu doszedł do religii w tej lub innej formie, ale zawsze religii ludzkiej. Człowiek i ludzkość cała w swych uczuciach i pragnieniach religijnych wychodzi po za siebie, *szuka czegoś więcej niż siebie.*

Jednostki o wyższem życiu duchowem musiały porzucić religię ludzką, jako niewystarczającą i szukać nowych dróg do życia wewnętrznego. Wytwarzają one nowy ruch religijno-moralny, Parę lat temu „Mercure de France" zarządza ankietę w kwestyi religijnej — prawie wszystkie głosy wypowiadają się za religią, co prawda bardzo różnorodnie pojętą. Około „Revue de Metaphisique et de Moral" skupiają się wybitni myśliciele religijni. Ten ogólny ruch podpierają kolumny nauki: Emil Boutroux [1]), znakomity profesor w Sorbonie, George Sorel [2]), wybitny znawca kwestyi społecznych, Fr. Brunetiere [3]), wybitny uczony i krytyk literacki, William James [4]), twórca pragmatyzmu filozoficznego. Chociaż uczeni ci wychodzą z rozmaitych założeń, w wnioskach często się zgadzają i zbliżają ku katolicyzmowi, np. głoszą wiarę w istnienie Boga, cuda, zatrzymują pierwiastek nadprzyrodzony w religi, bronią dogmatu i sakramentów w chrystyaźmie. W. James i G. Sorel piszą z wielkim pietyzmem o Najświętszym Sakramencie, jako źródle życia duchowego. Jednak kąt patrzenia na te

---

[1]) La science et la religion dans la philosophie contemporaine. Paris. 1909.

[2]) La religion d'aujourd'hui. Revue de Metaphisique et de Moral. 1909. str, 241.
La crise de la pensée catholique. Paris. 1909.

[3]) Discours de Combat. Paris. 1905.
Sur les chemins de la croyance. Questions actuelles.

[4]) L'espérience religieuse. Paris. 1909.

prawdy jest często węższy, niż w kościele katolickim. Motywy też są niższe — pożytek jednostki, albo dobroczynny wpływ na ludzkość i dlatego głównie podkreślają pierwiastek moralny w religii. Z tego można wyprowadzić wniosek, że treść, zawartość katolicyzmu jest bogatszą, doskonalszą od innych form chrystyanizmu. Oto rezultat badań wielkich ludzi.

Nadmienić należy, że teorye pozytywizmu, agnostycyzmu, monizmu, psychologizmu i socyologizmu są przedstawione w dziełku dobrze. Zbicie jest słabsze, zbyt pobieżne. Przytem szkoda, że rzecz jest traktowana zbyt konspektywnie — będą ją mogli czytać z pożytkiem tylko ci, którzy mają zasadnicze pojęcie o religii, filozofii, etyce i naukach społecznych.

Mimo wszystkie braki należy się autorowi za wydanie książeczki wdzięczność. Do tej pory w naszej literaturze apologetycznej podkreślano przeważnie różnicę między postulatami religijnemi a tendencyami współczesnej nauki i filozofii. „Pragnienie Powrotu" jest jedną z pierwszych prób wskazania pragnień i tęsknot religijnych, jakie coraz częściej spotkać można w dziełach współczesnych koryfeuszów wiedzy.

J. W.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Ruch zaraniarski a duchowieństwo.

Przed kilku laty powstało i do dziś dnia wychodzi w Warszawie pismo ludowe „Zaranie". Jak wszystkie gazety, dla ludu wydawane, ma ono dział praktyczno-rolniczy i dział oświatowo-społeczny. O ile pierwszy prowadzony jest wzorowo, można śmiało przyznać, że lepiej aniżeli w innych pismach, o tyle w drugim przeprowadzane są idee do gruntu fałszywe, do głębi szkodliwe dla ludu i całego narodu.

Dowodzi się bowiem tam, że całą przyczyną niedoli i ciemnoty ludu w Polsce byli i są panowie i duchowieństwo (o jak to nam przypomina „panow i ksiendzow"!), plwa się na historyę Polski i fałszuje ją bez litości. Ogólną tendencyą pisma jest — stworzenie u nas w Królestwie stronnictwa ludowego, prowadzącego swoją odrębną klasową politykę, w przeciwieństwie do reszty społeczeństwa polskiego.

Tylko tyle. Jak się przejawia praktycznie kierunek tego pisma i jego wpływ na masy ludowe? Z początku wzięto się do „panów" i zaczęto paraliżować działalność większych obywateli ziemskich, szczególniej w kółkach rolniczych. Aby zupełnie odseparować lud od wpływów „pańskich" stworzono nawet odrębną sieć kółek t. z. Staszycowskich, niezbyt pomyślnie się rozwijających. Z biegiem czasu wzięto się do księży i wypowiedziano im otwartą wojnę.

Na jakiem tle? Na niby ekonomicznem i oświatowem, piętnowano bowiem wszelkie objawy chciwości ze strony księży, a także próby z ich strony zwalczania pisma „Zaranie". W istocie zaś tą wojną podjazdową z duchowieństwem kieruje „wolna myśl", dążąca pod pozorem walki z klerykalizmem do zwalczania samej religii.

Jasnem to jest dla każdego, kto umie czytać między wierszami napastliwych artykułów „Zarania" a oczywistem jest dla tego, kto przyjrzał się wpływom tych artykułów na pewne koła ludowe. Z ciągłego wymyślania na księży musiało nastąpić (zrozumiałem to jest dla znających psychologię ludu) obniżenie religijności i moralności, szczególniej w młodzieży. Fakty, opublikowane przez M. Brzezińskiego w r. 1910 w „Zorzy" i do dziś dnia wyjawiane na szpaltach pism katolickich, są tego dowodem.

Rzecz prosta, że o ile pierwsza tendencya — walka z „panami", z inteligencyą, mało znalazła protektorów wśród „panów" i inteligencyi, o tyle druga — walka z klerem a raczej z religią, miała odrazu i ma dotychczas sympatyczny odgłos wśród naszych „postępowców", zdecydowane zaś poplecznictwo wśród agitatorów „wolnej myśli" i walki z „klerykalizmem". Dostarczają też oni znaczny kontyngens prelegentów kółkom zaraniarskim, gdzie swobodnie propagują swoje, a raczej importowane teorye i teoryjki. A że liczny odłam młodzieży ludowej, a nawet i ludzi starszych, a niewykształconych, wkrótce nie będzie wiedział, czy wierzyć w Boga, czy w bezduszną „naturę", o której nie ma żadnego pojęcia, czy człowiek jest człowiekiem, czy też „małpą bezogoniastą", jak tego dowodziła pewna panna na odczycie ludowym, że jest „jak bydlę, co, jak go zarzynać, to tylko beknie, wyjdzie mu z gęby para i już!", jak opowiadał jeden z zaraniarzy, to nic nie szkodzi... Szerzy się przecież oświatę, najnowsze zdobycze nauki, postęp, demokratyzacyę i uobywatelnienie ludu...

Duchowieństwo musiało przeto wystąpić przeciwko anty-religijnym tendencyom „Zarania" i jego napaściom na siebie. I wystąpiło — na ambonie i w konfesyonale. W końcu, widząc, że ruch zaraniarski coraz bardziej się wzmaga i coraz bardziej determinuje swoje stanowisko względem Kościoła, przystąpił do środków obrony najbardziej stanowczych, jakie posiada w swym arsenale. Ks. Biskup kielecki rzucił ekskomunikę na czterech znanych działaczy zaraniarstwa ze swojej dyecezyi, wszystkim zaś wiernym którzyby czytali, słuchali lub popierali gazetę „Zaranie", zabronił tego nadal, pod karą odmówienia rozgrzeszenia podczas spowiedzi, oraz Sakramentów z wyjątkiem chrztu i spowiedzi w godzinę śmierci. Podobne zakazy wydali, w ślad za powyższym, księża biskupi: warszawski i kujawski.

Gromkie echo oczywiście znalazły one najpierw w prasie „postępowej". Jak zwykle odezwał się słowem mocnym, zwięzłym, lapidarnym osiwiały dawny „mistrz postępu" warszawskiego. W miesięczniku swym „Kulturze Polskiej" w artykule p. n. „Wojna kleru z ludem" wypowiedział swe poglądy na tę sprawę, które w urywkach tutaj przytaczamy.

„Kler katolicki postanowił dalej prowadzić wojnę z naszym ludem wiejskim i miota w niego swoje ostatnie, zatrute strzały. Po niezliczonych napaściach z ambony, po oszczerczych artykułach pism klerykalnych, po klątewnych listach biskupów, rzucono obecnie pocisk wielkie-

go kalibru — okólnik arcybiskupa warszawskiego przeciwko czytelnikom i przyjaciołom „Zarania“.

Od surowych kontrolerów sumienia ludzkiego należałoby się spodziewać rzetelności przynajmniej w wystąpieniach publicznych. Tymczasem autorowie okólnika arcybiskupiego nie mogli się powstrzymać od bardzo pospolitego kłamstwa. Mianowicie, zabraniają oni wiernym pod groźbą nie rozgrzeszania czytać pismo, które „systematycznie podkopuje wiarę katolicką ludu i powagę Kościoła świętego“. Ci, którzy znają bodaj jeden numer „Zarania“ wiedzą, że jestto wierutny fałsz, gdyż właśnie znamiennym jego rysem jest bezwzględne przywiązanie do wiary i kościoła katolickiego“.

Od „surowego kontrolera“ sumienia duchowieństwa należałoby się spodziewać lepszej oryentacyi i przenikliwości. Nie trzeba być autorem „Utopii“ i „Źródeł moralności“, aby znając bodaj jeden numer „Zarania“ wiedzieć‘ iż „wierutnym fałszem“ jest jego rzekome „bezwzględne przywiązanie do wiary i kościoła katolickiego“. Potrzeba zaś już znacznego obniżenia pojęć moralnych wśród „postępu warszawskiego“, aby posądzać biskupów o prześladowanie dla zysków materyalnych, bardzo zresztą wątpliwych, tych, którzy odznaczają się „bezwzględnym“ przywiązaniem do wiary i Kościoła.

Za głosem tego dzwonu z katedralnego kościoła „postępu“ warszawskiego ozwały się natychmiast inne, z mniejszą lub większą pewnością, wybrzękujące z siebie słowa protestu i oburzenia. Naczelny artykuł „Prawdy“ w Nr. 19 przedrukowały nawet wszystkie pisma postępowe, nie cytując, jako sui generis manifest „postępowców“. Artykuł ten, nic nowego nie przynoszący, kończy się zdaniem:

„Przeciwko ciężkiej krzywdzie, zadanej ludowi polskiemu przez barbarzyński posiew fanatyzmu, ciemnoty i podżegania do bratniej waśni — z oburzeniem protestujemy.

Oczywiście, — to najłatwiejsze. Po co argumentować, wchodzić w kolizyę z logiką, etyką, prawdą wreszcie (ale nie tą, sprzedawaną na łuty w kramiku „Prawdy“), wystarcza — zaprotestować. Skutek ten sam, albo i lepszy. A przynajmniej robi się huczek.

Aby uczynić go jeszcze głośniejszym, postanowiono tyralierkę prasową zamienić na atak generalny i regularny. Zwołano tedy publiczny wiec Zjednoczenia postępowego, na którym roztrząsano zarządzenia biskupie. Wśród budującej jednomyślności (tak rzadkiej u luzem chodzących maruderów prawdziwego postępu) uchwalono zbiorowy protest, pod którym złożono swe podpisy. Protest ten wciąż jeszcze teraz zapełnia się ozdobnemi podpisami, ale już, jak twierdzą złośliwi, nie „postępowców“, bo tych już zbrakło w Warszawie, ale „sztubaków“, rozgoryczonych na biskupów za dwójki wystawione im przez prefektów...

Na protest „postępowców“ odpowiedział protestem „Związek Katolicki“. Głosi on,

„że zarządzenia biskupów są aktami, dotyczącemi wyłącznie wyznawców Wiary rzymsko-katolickiej. Poddawanie publicznej krytyce podobnych aktów wyznaniowych, zwłaszcza na forum polityczno-partyjnem, wytwarza, że pominiemy inne względy, wielce niebezpieczny precedens w znaczeniu ładu i spokoju społecznego.

„Zjednoczenie postępowe“ zarówno przez dyskusyę prowadzoną jak przez powzięte uchwały, przywłaszcza sobie kompetencyę niedopuszczalną w stronnictwach politycznych, mieszania się w wewnętrzne sprawy religijne i jurysdykcję biskupią“.

Inne natomiast stanowisko wobec zakazów biskupich, różne także od „postępowego“, zajął od kilku miesięcy wychodzący „Tygodnik Polski“ w Nr. 14. Nie twierdzi on, jak „postępowcy“, wbrew oczywistości, że „Zaranie“ jest pismem ultrakatolickiem. Rozumie jego szkodliwość dla ludu. Ale wobec tego rodzaju środków, jak ekskomunika i odmawianie Sakramentów—zaraniarzom, występuje z uwagami, mającemi głębsze znaczenie i zasługującemi na przytoczenie i omówienie. Oto, co pisze:

Rozumiemy, że księża Biskupi byli w położeniu trudnem, bo obowiązkiem ich było do walki wystąpić. „Zaranie“ oficyalnie wypiera się walki z religią i z kościołem, faktycznie jednak jest wytrwałym i konsekwentnym oraczem pod zasiew „wolnej myśli“, który to termin oznacza, jak wiadomo, prąd umysłowy, w 90 procentach polegający na przeciwstawianiu się religiom objawionym (?). Trzeba było tę metodę podjazdową uniemożliwić, przenieść walkę na otwarte pole i rzucić siłę swojego wpływu na szalę opinii ludowej. Ale czy groźba ekskomuniki była drogą skuteczną i w stosunkach życia współczesnego właściwą?

Walka o wolność słowa i wolność słuchania zbyt długo trwała, abyśmy tutaj mieli wywoływać jakieś jej wznowienie. Stwierdzamy tylko, że rozporządzenia ks. Biskupów sprzeczne są z tą, teraz już odwieczną zdobyczą kultury, jaką jest zasada: jedyną drogą szerzenia idei jest apostolstwo, głoszenie dobra, prawdy i piękna w niej zawartego; jedynie godnem i prawdziwie skutecznem jest apostolstwo, nie obawiające się fałszywych proroków, nie uciekające się do mechanicznego zamykania oczu i zatykania uszu swojej owczarni. Sytuacya, powtarzamy, wymagała podjęcia rękawicy, ale podjęcia jej odważnie, nie przez zapędzanie swoich szeregów za płot nieświadomości, a już co najmniej nie zapędzania ich mieczem ognistym, ale siłą dobrej rady.

Wiemy, że pisma, stojące zasadniczo na gruncie katolickim, a nawet tylko obawiające się narażenia na napaści naszych gorliwców, nie mawiają w ten sposób: wolą milczeć, a wy sobie sądźcie, czy to uległość czy lekceważenie. My uważamy, że sprawie katolickiej w Polsce lepiej się przysłużymy, wypowiadając otwarcie co myślimy, o sprawach, które inni z innym celem nie omieszkają poruszyć, i powtarzamy: ekskomunika za czytanie czegokolwiek, tem bardziej wydawnictwa poświęconego sprawom najrozmaitszym, przeważnie nie dotyczącym spraw kościelnych i religijnych, a jeszcze bardziej pisma, a więc przedewszystkiem numerów jego przyszłych, była błędem, w tem znaczeniu, że była wydobyciem oręża przez sumienie kultury współczesnej ekskomunikowanego, że walkę o zasady „Zarania“ zaognia i skomplikuje walka o zasady tego rozporządzenia, że wzmacnia mniemanie dość rozpowszechnione wśród niesłusznie tak zwanej inteligencyi, że religia jest tylko dla prostaczków, że przeciwnikom Kościoła, a zarazem przeciwnikom politycznym tych kół, których większość stoi przy Kościele, daje najlepszy oręż do ręki.

„Tygodnik Polski“ ma racyę i niema racyi. Nie ma racyi, przypuszczając, iż tego rodzaju środki ochronne i bronne, jak zakaz czytywania i prenumerowania, oraz ekskomunika, nie są zasadniczo właściwe w wieku wolności słowa, nauki, tolerancyi. Kościół, jako instytucya religijna, mająca w swej pieczy dobro religijne swych członków, ma prawo i może, nawet w XX wieku, wskazywać swym wiernym niebezpieczeństwa, gdziekolwiek, nawet w postaci pism istniejące, a także używać środków mającyah na celu ukaranie i poprawę opornych. Wszyscy stwierdzają, iż wskutek rozpowszechnionego fałszowania produktów spożywczych, wzrosły dziś niepomiernie choroby żołądkowe, wszyscy też przyznają prawo lekarzom i hygienistom badania falsyfikatów i zabranianie ich klientom. Również wszyscy powinni się zgodzić, że wobec szerzej jeszcze grasujących falsyfikatów naukowych i społecznych, *wobec konieczności odżywiania umysłu prawdą*, trzeba przyznać słuszność lekarzom i hygienistom ducha, gdy klientom swym, tym bardziej nieszczególnie odpornym na fałsz, zakazują wchłaniania i stopniowego asymilowania szkodliwych produktów wyrabianych przez szkodników społecznych.

Ma natomiast racyę „Tygodnik Polski“ gdy mówi: „jedyną drogą szerzenia idei jest apostolstwo, głoszenie dobra, prawdy w niej zawartego“.

Dzisiejsza akcya duchowieństwa jest przedewszystkiem ratunkowa. Niestety, wskutek przeceniania siły i znaczenia środków zewnętrznych, mechanicznych, jak się wyraża „Tygodnik“, wskutek niedoceniania pozytywnych metod walki o dusze, pozytywnego szerzenia ideałów religijnych, ta akcya jednostronna nie może poszczycić się rezultatami większemi. Zakazy i ekskomuniki są stosowane i w wieku XX, ale nie są właściwe wtedy, gdy zbyt często ogranicza się jedynie do nich, pomijając tyle innych sposobów przeciwdziałania złemu, zgodnych z wymogami współczesnych umysłów i sumień. Jeżeliby duchowieństwo wykazało więcej gorliwości w zakładaniu kółek rolniczych, popieraniu oświaty, usuwaniu z życia własnego tego, do czego się specjalnie przyczepiają „Zaraniarze“; jeżeliby *pracy* działaczy „zaraniarskich“ przeciwstawiało nie słowne gromy z kazalnic i zakazy, ale *pracę* w kierunku prześcignięcia w rezultatach działalności ekonomiczno-oświatowej „zaraniarzy“; jeżeliby doskonałemu, pod względem redakcyjnym i fachowo-rolniczym „Zaraniu“ przeciwstawiło, nie pisemka wyłącznie religijne, niedołężnie prowadzone, ale pismo ludowe, oświatowo-rolnicze, również świetne co do treści i umiejętne w formie, — to i środki, do których się teraz uciekło, stałyby się zbyteczne, a jeśliby ich użyto w razie ostatecznym, to napewno nie wywołałyby tylu protestów, tyle zaognienia partyjnego i wyznaniowego, co teraz, a samemu ruchowi zaraniarskiemu zadałyby cios dotkliwy i decydujący.

Dziś faktycznie jest trudno za pomocą administracyjnych przepisów i zakazów kierować sumieniami i życiem wiernych. Wszyscy dziś instynktownie pragną autorytetu życiowego, ale wszyscy dopiero wówczas schylą przed nim z godnością i czcią głowy, jeśli będzie on umiał połączyć w sobie surowość żądań z miłościwem patrzeniem w dusze, jeśli będzie on szanował wymagania współczesnych umysłów, tęskniących do harmonii autorytetu z wolnością.

Gasnąca kultura polska.

„Wielkopolska ginie dla narodu polskiego, bo z niej uleciała dusza, opuściły ją moce twórcze, pozostał w niej tylko instynkt samozachowaw-

czy niższego rzędu. Żyje tam wysoka kultura materyalna „europejska", ale kona — duchowa polska".

Takie pogrzebowe Requiem wyśpiewał Aleksander Świętochowski niedawno w „Kulturze Polskiej", a melodye jego podchwyciły inne czasopisma, wtórując mu zgodnym chórem.

Czy słusznie? Czy rzeczywiście usprawiedliwia tak rozpaczliwe sądy? Czy nie przedwcześnie rzucać grudkę ziemi na trumnę polskiego ducha w Poznańskiem? Czy nie wyrządza się tym krzywdy, nie wznieca rozdźwięków, nie osłabia energii, może i ginących, ale jeszcze walczących rycerzy polskości pod zaborem pruskim?

Pytania poważne, jak poważną jest sama kwestya. Posłuchajmy, jak uzasadniają swe surowe wyroki Świętochowski i inni. „Gdyby człowiek żył samym tylko chlebem, mówi redaktor „Kultury Polskiej", polacy w zaborze pruskim byliby kwiatem swego narodu".

„Ale jest jeszcze duch, który dopomina się o swoje prawa. Otóż pod tym względem Poznańskie stoi na najniższym poziomie wśród prowincyi polskich; jest ono przerażająco zmateryalizowane i obojętne na potrzeby ogółu. Nie wiemy dokładnie, ile Królestwo Polskie złożyło w Banku ziemskim; to wszakże pewne, że miliony marek. Tymczasem Wielkopolska nie spieszy nigdy z obfitymi zasiłkami żadnej naszej potrzebie i niepodobna wyobrazić sobie takiej sprawy publicznej, którаby ją pobudziła do większej ofiarności. U nas obywatele kraju za życia i po śmierci ciągle składają dary ojczyźnie, tam milionerzy umierają, nie pozostawiwszy dla niej szeląga. Pisma nasze ciągle zwracają uwagę na to skostnienie dusz. Na dar Grunwaldzki — przypomina „Nowa Gazeta" — biedna stosunkowo Galicya wpłaciła pół miliona koron, Poznańskie — dwadzieścia tysięcy marek. Tegoroczne wybory do parlamentu zakończyły się klęską polaków na Slązku, bo żałowano na nie wydatków, bo one stanowiły tylko „niepożądaną przerwę w pracy ekonomicznej". Ostateczny rachunek z życia tej dzielnicy wypada bardzo smutnie. Więcej niż połowa ziemi stracona, duch narodowy osłabiony, język skażony, niema tam ani literatury, ani sztuki i nauki, są tylko pełne spichrze i komory.

Wtóruje zgodnie „Kulturze Polskiej" — „Kurjer Warszawski" słowami p. Macieja Wierzbińskiego (Nr. 131 b. r.). Dopełniając charakterystykę atmosfery poznańskiej mówi on, że Wielkopolanina cechuje pogarda dla niepraktyczności i wszystkiego, co nie da się skapitalizować doraźnie. Zamknąwszy wszystko w dziedzinie ducha w ustanowione po wsze wieki nietykalne, zakrzepłe formy i prawidła, zapomniał, że literatura piękna i sztuka, tak jak nauka nie znosi więzów, nie poddaje się autorytetom, narzuconym sobie *a priori*— że wszelki artyzm, wszelka myśl twórcza musi być wyzwolona, albo zamiera dławiona i kona. Jakoż wytworzyła się w Poznaniu duszna, miazmatami obskurantyzmu przepojona atmosfera, w której gaśnie każda śmielsza myśl twórcza, więdnie każdy kwiat piękna.

Aby uzdrowić Poznań pod względem polsko-kulturalnym, trzeba obalić wszechpotęgę filistra. Niestety, to zadanie dla armii Herkulesów...

Symbol dzisiejszego Poznania narzuca się oczom przybysza pod ponurą postacią więzienia średniowiecznego, zwanego pałacem cesarskim. Tak samo niegościnną, ciemno szarą, średniowieczną i więzienną jest atmosfera poznańska".

To pewna, że gdy stan obecny kultury duchowej w Poznańskiem zestawimy z okresem, w którym żyli i pracowali Libelt, Cieszkowski, Moraczewski, Jarochowski, Morawski, Koźmian i inni, kiedy życie umysłowe tętniło w Poznaniu żywo i niepożytej wartości rodziły się tam dzieła, to wyda nam się ona ubogą, skarlałą i gasnącą. Ależ błędem jest mierzyć etapy historycznego rozwoju innemi etapami. Każdy nosi w sobie swoją własną miarę, każdy jest uwarunkowany chwilą czasu i okolicznościami zewnętrznemi. Chyba niema nikogo, ktoby zarzucał Poznańczykom rozmyślne obniżanie swojej kultury umysłowej?

Faktycznie jest ona niższa, jaskrawie różna od galicyjskiej i królewiackiej; bardziej wązka, mniej uczuciowa, mocno utylitarna, surowo-praktyczna, obca sztuce i poezyi, przyziemna. Przyczyny jednak potężne, liczne i wyjątkowe wpłynęły na to odrębne urobienie atmosfery i umysłowości poznańskiej. Jeżeli zaś dodamy, że zbyt mało, zbyt jednostronnie znamy zabór pruski, że zbyt dużo rozdźwięków sieją między nim a nami usłużni informatorzy-publicyści z pośród najserdeczniejszych, abyśmy mogli bez ogródki, szczerze, choć z bólem rzucić wyrok potępienia na kulturę poznańską. Poznań wygra sprawę przed sumieniem narodowem.

Jakież to przyczyny urobiły tak odrębną psychologię Poznańskiego?

P. Maciej Wierzbiński orzekł, że jedną z najpoważniejszych była zgoda pomiędzy kierunkiem liberalnym i klerykalnym, jaka zapanowała w Poznańskim wskutek „praw majowych" i walki „kulturnej" Prusaków z religią narodu — katolicyzmem. Zgoda ta, budując, miała podobno jednocześnie i uśpić ducha.

Czy orzeczenie słuszne? Stanowczo nie. Ścieranie się poglądów i kierunków w społeczeństwach, normalnie istniejących, zawsze jest zdrowe i ożywcze. To pewna. W Poznańskiem jednak walka liberałów z klerykałami byłaby tylko marnowaniem energii umysłowej, byłaby tylko walką dwóch kogutów pod nożem kucharza. W dodatku, idee liberalno-radykalne nie są tak łatwo strawnym i tak hygienicznym pokarmem dla społeczeństwa polskiego, aby żałować, iż tak krótko trwały próby ich rozsiewania i szczepienia na gruncie poznańskim. Obecny wzrost socyalizmu w Poznańskiem wynagradza zapewne p. Wierzbińskiemu poprzednie pojednanie kierunków liberalnych i klerykalnych, ale czy na tem dobrze wychodzi naród — to pytanie.

Ma natomiast on słuszność, gdy jedną z przyczyn upadku kulturalnego Poznańskiego widzi w zbyt pospiesznej demokratyzacyi Wielkopolski. Gdy wskutek kolonizacyi niemieckiej większa własność polska poczęła nagle topnieć, żywioły nowe, ludowe i mieszczańskie, stanęły na czele społeczeństwa i one to wycisnęły na jego fizyognomii piętno odrębne „Odebrały one w nieprzygotowane swe dłonie bogatą, piękną schedę, której ani ocenić, ani podtrzymać nie były zdolne". Nieszczęściem prusak wypowiedział im walkę na terenie wyłącznie ekonomicznym. W dążeniu więc do obrony gospodarczej samodzielności, wojując jedynie spółkami

zarobkowemi, bankami, a przytem prześladowane w oświatowych aspiracyach, nie mogły oddać się w równej mierze zdobywaniu i pogłębianiu kultury duchowej, nauce i sztuce, w myśl przysłowia: „inter arma silent musae“.

Bardzo ciekawie przedstawia przyczyny rzekomej martwoty duchowej w Poznańskiem p. I. K. Maćkowski w szeregu artykułów, zamieszczonych w lwowskiej „Kronice Powszechnej“ (Nr. 14 — 16). Polemizując ostro z prasą warszawską o honor Wielkopolski, tak maluje warunki, w jakich rozwija się tamtejsze życie umysłowe.

„Jak wiadomo, ani W. Ks. Poznańskie“ ani Prusy Zachodnie nie posiadają własnych, chociażby niemieckich uniwersytetów, ponieważ rząd pruski obawia się stworzyć tam takie ogniska wiedzy i nauki. Młodzież polska, odbywająca wyższe studya, rozpraszać się musi po licznych uniwersytetach niemieckich. W żadnym z nich nie otrzymuje ani podniety ani środków pomocniczych do studyów nad rzeczami ojczystemi; niema tam profesorów polskich, którzyby mogli stać się dla niej mentorami w tym kierunku, niema bibliotek polskich. Co więcej, młodzieży polskiej na uniwersytetach niemieckich nie wolno tworzyć nawet związków naukowych polskich, w którychby mogła wspólnemi siłami i drogą wzajemnej zachęty zdobywać sobie to, czego im wszechnice niemieckie nie dają i dać nie mogą. Walka o byt wymaga od nich szybkiego ukończenia studyów, rychłego osiągnięcia pozycyi życiowej. Wobec tego też nielicznym tylko jednostkom wśród niej możliwe jest zapisanie się na jeden lub dwa semestry na jeden z polskich uniwersytetów w Galicyi. Czyż można więc od młodzieży tej wymagać, ażeby wybitny brała udział w naukowem życiu polskiem, gdy brakuje jej do tego wszelkich, nawet najniezbędniejszych podstaw? Przeciwnie, dziwić się jeszcze trzeba, że na tym gruncie wyrasta stosunkowo dość dużo polskich pionierów nauki. W dziedzinie medycyny, w dziedzinie techniki nie brakuje ich nawet na terenie poznańskim; w dziedzinie literatury i filozofii, w dziedzinie historyografii spotykamy ich w dość pokaźnej liczbie w Galicyi. Brak wszelkiej możności wytworzenia sobie niezawisłej materyalnej egzystencyi w zaborze pruskim na tem polu działania wobec niemożliwości uzyskania jakiej stałej posady w wyższem szkolnictwie lub przy innych zakładach naukowych, zmusza ich do opuszczenia zaboru pruskiego, jednakże czy to w Galicyi, czy też w Królestwie nie przestają oni reprezentować umysłowego dorobku swego zaboru; więc dzielnice, które taki dorobek wydają na miano „Beocyi“ chyba nie zasługują. Dodajmy zaś do tego jeszcze działalność Towarzystw Przyjaciół nauk w Księstwie i Prusach Zachodnich, ciągłe pomnażanie zbiorów muzealnych w Poznaniu, usilne starania około wytworzenia tam samoistnego życia i ruchu artystycznego — a gdy to weźmiemy w rachubę — miano Beocyi dla tych dzielnic wyda nam się absolutnie niesprawiedliwem“.

Po omówieniu zaś naturalnych konsekwencyi wojny ekonomicznej, wypowiedzianej przez rząd Poznańczykom, takie robi uwagi:

„W takiej sytuacyi, gdy zarówno ogół jak i każda jednostka w al-

czyć musi o kawałek chleba, o podcinany wciąż swój byt materyalny, wprost niebezpiecznem by było dla polskości w zaborze pruskim, gdyby pióro, pędzel i lutnia wzięły tam zbyt wielką przewagę nad lemieszem, młotem, szydłem i łokciem. Mogłoby to zgotować tamtejszemu społeczeństwu polskiemu rychły upadek i koniec, może bardzo bohaterski i poetycznie piękny, o wielce szlachetnej pozie ale w każdym razie koniec, i to dla naszej sprawy narodowej fatalny, straszny, a kto wie, czy nie zabójczy dla całej naszej przyszłości.

Pytanie zaś wielkie, czy na nazwę Beocyi nie zasługiwałyby raczej te kraje i dzielnice, w których muzy cieszą się jedynie uznaniem i kultem wśród bardzo szczupłej „wyższej" warstwy społecznej, podczas gdy cała olbrzymia reszta społeczeństwa pogrążona jest w ciemnocie, nieuctwie i analfabetyzmie i wogóle o muzach najmniejszego pojęcia niema — niż dzielnica, w której kult literatury i sztuki — na razie — na ogół słaby, za to atoli przeniknął już w formie oświaty aż do najniższych sfer społecznych i objął cały ogół. A tak ma się rzecz w zaborze pruskim. Dziwna to w każdym razie Beocya, w której prasa ludowa ma wśród 3 i pół miliona mieszkańców około 400,000 czytelników, w której każda niemal jednostka ma świadomość ideałów, celów i obowiązków narodowych, w której nawet ubogie dzieci polskie odpychają obcą kulturę, w której popularne wydania dzieł naszych wieszczów napotkać można bardzo licznie pod strzechami włościańskiemi lub w ubogich izbach robotników; dziwna to Beocya, która na pomoc naukową dla swej młodzieży złożyła już w Towarzystwie im. Marcinkowskiego, mimo ciężkiej swej walki gospodarczej, fundusz żelazny wysokości półtora miliona marek, która rok rocznie na ten cel dobrowolnych składek (nie licząc legatów) płaci do 50.000 marek; dziwna to Beocya, w której tysiące rocznie składa się na czytelnie ludowe, która teatr swój polski zasila rocznie subwencyą 30.000 marek, również z dobrowolnych ofiar prywatnych zebraną! Dziwna to Beocya, w której rocznice naszych wielkich wypadków dziejowych i pamięć naszych wieszczów i wielkich artystów święci się uroczyście, mimo przeszkód ze strony wroga, w tysiącznych obchodach, urządzanych w najmniejszych nawet miasteczkach lub nawet po wsiach, w której przy tych obchodach ustępy z arcydzieł naszej literatury deklamują ze zrozumieniem i odczuciem krawcy, szewcy i synowie włościańscy, w której żywe słowo polskie przemawia z tysięcy scenek teatrów amatorskich...

Jeżeli dzielnice, w których to się dzieje, nazwać można Abderą lub Beocyą — to w każdym razie Beocya to dziwna, co najmniej na szacunek zasługująca"...

Jak widzimy, obrona świetna i wystarczająca, aby na zawsze porzucić za panią matką szeptane słowa o gasnącej, konającej kulturze polskiej w Poznańskiem. Czemu jednak przypisać ową zgodną, a tak niepochlebną i bolesną dla Wielkopolski, opinię publiczną o jej martwocie duchowej?

Przedewszystkiem temu, iż Polacy z Królestwa i Galicyi zaboru pruskiego dziś albo wcale, albo też mało co znają z gazet i z opowiadań.

Sprawiły to rugi pruskie w r. 1885, wypędzające wszystkich „Koroniarzy“ i „Galicyan“, i to, że zabór pruski ściśle jest dziś zamknięty dla pracy zarobkowej polskiej inteligencyi z pod innych zaborów. Ustała wymiana ludzi, a z nią ściślejsza łączność nie tylko zarobkowa, lecz i familijna i duchowa. Prąd turystyczny do Poznańskiego też zanikł prawie całkowicie. Ci zaś, którzy w przejeździe wpadną na dzień, dwa do Poznania, nie mogąc bliżej zapoznać sią z jego życiem, sądzą z pozorów i swoje mylne wyobrażenia rozsiewają po kraju, nie wiedząc, że wzniecają tem rozdźwięki narodowe. Najgorszą zaś przysługę oddają naszej potrzebie ściślej łączności między zaborami rozmaici publicyści, którzy przyjeżdżają do Wielkopolski, aby „coś o niej napisać“ i po jednodniowym, rzadko dłuższym pobycie, ogłaszają światu polskiemu, że jest ona całkiem stracona dla niego. Są między nimi i tacy, którzy, zaliczając się do gwiazd na firmamencie literatury polskiej, nie spotkawszy wielkich dla siebie owacyi, potępili w czambuł całe tamtejsze życie polskie. Do takich zalicza p. Maćkowski znanego, niestety, p. Neuwert-Nowaczyńskiego, który w podobny sposób zwiedził i opisał Poznań z okien wagonu kolejowego:

„Nie brakuje zaś i takich, mówi tenże p. Maćkowski, którzy zwiedzali zabór pruski, z góry do stosunków tamtejszych uprzedzeni, a nawet z zamiarem odkrycia tam i ujawnienia jedynie stron ujemnych, wykazania, że cały kierunek pracy narodowej, politycznej, społecznej i gospodarczej tamtejszego społeczeństwa polskiego jest nietylko w założeniu swojem ale i w skutkach, zły, niewłaściwy i bezowocny. Do tych zaliczyć trzeba przedewszystkiem krytyków wyznania mojżeszowego, których irytuje fakt, iż możliwą jest egzystencya społeczeństwa polskiego bez żydów, bez ich rzekomej pomocy, co faktycznie zachodzi w zaborze pruskim; dalej publicystów kierunku liberalnego lub radykalnego, np. socyalistycznego, którzy znów albo naprawdę nie mogą pojąć, albo też uważają to za negacyę swoich teoryi i dążeń, że istnieje i jakoś trzyma się wśród groźnego położenia odłam narodu polskiego, stojący wiernie przy zasadach konserwatywnych i katolickich, niedopuszczających do swej akcyi obronnej prądów liberalnych lub socyalistycznych“.

Dzielny obrońca godności narodowej Poznańskiego wymienia tylko jednego p. Wilhelma Feldmana, zaliczając go do tej klasy publicystów. Sądzimy, że łatwoby można sformować całkowitą ich listę, zapisując do niej warszawskich pionierów „kultury“ i „postępu“, tak pogrzebowe psalmy wyśpiewujących nad „konającą“ kulturą duchową Poznańskiego. Wiemy, skąd płynie ich żałobny nastrój i patos oratorski i łamanie, nie rąk, ale licznych piór, nad dolą Wielkopolski, grzęznącej w topieli materyalizmu i „klerykalizmu“.

Inde więc irae...



Z MIESIĄCA.

Bilans strat narodowych —Wciąż z nas lecą drzazgi!—Kto u kogo mieszka?—Wzrost radykalizmu w Poznańskiem.—Socyalizm polski obleka czerwoną „rubachę".—Zwycięstwo katolików belgijskich.—Krok naprzód.—Wojna domowa wśród katolików Rzeszy niemieckiej.—Kongres eucharystyczny.

Musimy przyznać, że jest źle. Prosty rachunek zysków i strat narodowych z ostatnich lat wykazuje, iż pierwszych otrzymaliśmy mniej, aniżeli ponieśliśmy drugich. Napływ fali żydowskiej do Królestwa wzmaga się ustawicznie; Warszawa ma już „krajowych cudzoziemców" 40 proc. ogółu ludności, cały zaś kraj posiada ich milion siedemkroć pięćdziesiąt tysięcy. Połowa Warszawy w ich rękach. Gorączka emigracyjna nie przechodzi także, owszem stale wskazuje tendencyę zwyżkową. Już tego roku około 200 tysięcy ludu wyemigrowało z Królestwa albo na „saksy" albo za morze. Mówią wprawdzie niektórzy, że emigracya jest objawem normalnym, zdrowym, znanym u wszystkich zachodnich narodów, wyrazem ekspansyi sił narodowych, pokojowem rozszerzaniem granic ojczyzny. Ale u nas tak nie jest. Niestety. Nie rozszerzamy już dziś ojczyzny, ale ją kurczymy, gdyż emigracya nasza nie jest kolonizacyą ziem obcych, lecz przedewszystkiem topieniem tłumów polskiego ludu w środowiskach obcych, potężnych ekonomicznie i wsysających słabsze grupy w swój organizm. Jest ona objawem jakiejś bolączki, głęboko tkwiącej w ustroju naszym ekonomiczno-społecznym, raną ustawicznie odnawianą. Nie darmo wołała też Konopnicka w swym „Panu Balcerze": „Musiała wybić sądna godzina i one rokowe momenty, gdy topór przyłożon do pnia narodu, do jego serca i miazgi, jeśli z nas lecą za morze aż drzazgi". Świeżo wydana przez ruchliwe nasze Towarzystwo Opieki nad wychodźcami odezwa stwierdza, po raz już nie wiem który, konieczność energicznej, celowej akcyi na przyszłość, w celu zmniejszenia tych strat narodowych, jakie ponosimy dzięki emigracyi, a jego nakładem wydrukowane obecnie „Listy z Brazylii" autentyczne, proste i wymowne, rzucają ponure światło na tę kwestyę.

Nie lepiej dzieje się w Galicyi. I ona zna masowe wychodźtwo ludu i rozrost zastraszający potęgi żydowskiej. Tam już nie tylko handel i przemysł jest w rękach żydów, ale i większa własność topnieje, przechodząc do nich, w miastach zaś i miasteczkach domy są w wyłącznem prawie ich posiadaniu. Nie bez słuszności, choć z arogancką ironią pytał się niedawno jeden z przywódców żydowskich w Galicyi: „Kto u kogo mieszka? My u was, czy wy — u nas".

O Poznańskiem nie ma co mówić wiele. Pominąwszy znane fakty kurczenia się postępowego własności polskiej, zupełne zniemczenie Prus Wschodnich i postępy germanizacyjnej fali w Zachodnich, zanotujmy na rachunek naszych strat narodowych fakt z ostatniej doby, najświeższy. Jest nim prze-

sunięcie się podczas ostatnich czerwcowych wyborów 20,000 nowych wyborców polskich do obozu socyalistycznego.

Dlaczego uważamy fakt ten za stratę narodową? Dawno bowiem przestaliśmy się łudzić co do polskości polskiego socyalizmu w Niemczech, ostatnie zaś uchwały zjazdu wszystkich socyalistów polskich, rozwiały wszelką wątpliwość co do gatunku socyalizmu, grasującego u nas w Królestwie i Galicyi. Nasz bowiem obóz socyalistyczny wyraźnie oświadcza, iż zaczyna się uważać za odłam partyi socyal-demokratycznej rosyjskiej, z którą będzie szedł od tej chwili ręka w rękę, szczególnie zaś podczas nadchodzących wyborów, a da Bóg, i — w Dumie. Ciekawa ewolucya. Od amarantowo polskich i radykalnych haseł, do bratniego pojednania z czerwonemi „rubachami". Dlaczegoby miało być inaczej? Barwy podobne. A że są pomiędzy niemi „subtelne" (o tak, zaprawdę!) różnice, to już rzecz „estetyków nacyonalistycznych", nie zaś zwykłych towarzyszów...

Straciliśmy więc 20 tysięcy polskich wyborców. Czemu przypisać tę klęskę?

Przedewszystkiem polityce Koła polskiego w Berlinie. Odznacza się bowiem ono lekceważeniem opinii publicznej w kraju, oryginalnym stosunkiem do rządu i partyi w ciałach prawodawczych. Rozumiemy dobrze, że społeczeństwo może nie być odpowiednio dojrzałe politycznie, zbyt mało posiadać kultury politycznej, aby ocenić dostatecznie politykę swych przedstawicieli. Ale prowadzić ją bez poparcia i oparcia w społeczeństwie, wbrew nawet jego aspiracyom i poglądom, błędem jest stanowczo i musi pociągnąć za sobą konsekwencye smutne. W działalności naszych Kół poselskich w Berlinie było właśnie kilka takich momentów, które żywo odczuła opinia publiczna i w sposób ostry sentymentom i zapatrywaniom swym dała wyraz. Tak było np. z powodu głośnego wydalenia z sejmu socyalistycznego posła Burchardta. Za cóż go wydalono? Za to, że śmiało, uczciwie, choć niezbyt parlamentarnie, napiętnował nową ustawę przeciwpolską. Jak się zaś zachowało Koło Polskie względem swego niespodziewanego obrońcy? Oto podczas głosowania nad wyrzuceniem z sejmu Burchardta, powstrzymało się od głosowania! To już nie dyplomacya, to łażenie na czworakach przed ustawicznie kopiącym nas rządem pruskim. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na to, że podczas ostatnich rozpraw nad wywłaszczeniem nie było w Izbie sejmowej 6 posłów polskich, że w tychże rozprawach w Izbie panów, żaden polak nie zabrał głosu, że gdy ex-minister Studt nazwał Sienkiewicza pisarzem niemoralnym, nikt z polskich przedstawicieli nie odparł należycie pruskiemu moraliście — to nie możemy się już dziwić, że opinia publiczna w całej Polsce boleśnie odczuwa rożdżwięk między sobą a Kołami Polskiemi i przeciwko nim coraz energiczniej występuje. Socyaliści zaś zacierają z uciechy ręce. Każdy bowiem podobnego rodzaju wypadek parlamentarny dostarcza im sposobności do napaści na Koło polskie i — nowych zwolenników niezadowolonych z kierunku polityki polskiej. Dotychczas większość ludności robotniczej polskiej stawała do wyborów pod dwoma hasłami: „Wpierw jestem polakiem, potem zaś katolikiem", co było skierowane przeciw zakusom partyi centrowej, i „Wpierw jestem polakiem, potem robotnikiem", co było rękawicą rzuconą socyalizmowi. Podczas tegorocznych czerwcowych wyborów, niestety, ostatnie to hasło coraz rzadziej rozbrzmiewało. I spotkała nas klęska.

Zwycięstwo natomiast wyborcze odnieśli katolicy belgijscy nad obozem

socyalistycznym. Czy mamy im winszować? Ano oczywiście. Korzyści zwycięstwa będą znaczne. Odwleczona została na lat pięć (aż do następnych wyborów) kasata klasztorów przeważnie wychowawczych i z nią setek tysięcy szkół, gdzie dzieci belgijskie pobierać będą niezatrutą jadem ateizmu naukę, nie przejdzie też zapewnie prawo o przymusie szkolnym, dobre w krajach nie zawichrzonych walką religijną, ale mogące być zgubne (w razie porażki katolików) w Belgii. To wszystko daje prawo do winszowania.

Ale są i pewne ujemne strony. Do nich przedewszystkiem zaliczyć trzeba roznamiętnienie partyjne, jakie zapanowało po wyborach, to zaognienie antagonizmu między socyalistami a katolikami, ten wzrost nienawiści ku katolicyzmowi w Belgii. Odbyła się nawet nazajutrz po wyborach próba rewolucyi połączona z powszechnym bezrobociem, barykadami i rozlewem krwi, pod hasłem zaś: precz z katolikami, precz z klasztorami, precz z katolicyzmem.

Jest to zrozumiałe. Socyaliści zbyt byli pewni zwycięstwa, wszystkie przytem siły wytężyli, aby je sobie zapewnić, połączyli się nawet w nienaturalny, sprzeczny zasadniczo blok z liberałami, aby nie odczuli do głębi niespodziewanej porażki. Już od roku 1898 większość katolików w parlamencie zmniejszała się ustawicznie i doszła przy poprzednich wyborach do różnicy 6 mandatów. Gdy zaś ludzie kierunku chrześcijańsko-społecznego zorganizowali się przed laty w stronnictwo polityczne o wyraźnej barwie wyznaniowej, w tym wypadku katolickiej, nic dziwnego, że ostrze walk partyjnych skierowało się w stronę religii katolickiej. Stało się więc podwójne zło: dzięki nadaniu stronnictwu politycznemu piętna katolickiego, zmuszono przeciwników (mających przecież rozmaite zapatrywania religijne a zarazem i rozmaite inne cele) do zdeterminowania swego stanowiska względem Kościoła i do skierowania wysiłków wyłącznie w jednym kierunku — anty-katolickim. A następnie — przyczyniło się w ten sposób do zjednoczenia żywiołów niechętnie dla katolicyzmu usposobionych w stronnictwo polityczne — socyalistyczne. Najgorzej na tym wyszedł Bogu ducha winny katolicyzm. Bo i cóż on był winien, że stronnictwo katolickie zaniedbało obrony krajowej i zajmowało niezdecydowane stanowisko względem Niemiec, że te dwa błędy omal że nie sprowadziły porażki katolików a stąd prześladowań religijnych? Dobrze, że podczas tegorocznych wyborów, odniesiono zwycięstwo, aleć wiemy, że „fortuna variabilis", a większość 18 mandatów nie jest jeszcze tak poważna, by mogła wyłączyć wszelkie wątpliwości co do rezultatu wyborów następnych. I co wówczas?

Doskonała to lekcya poglądowa dla zwolenników jednoczenia katolików na gruncie stronnictwa politycznego, których nie brak i u nas. Nie tak dawno jeszcze, bo przed dwoma laty gorąco dyskutowano nad stronnictwem „katolickiem". Dziś jakoś o nim głucho.

Pardon! Niektórzy z leaderów tego projektowanego stronnictwa zrobili krok naprzód — do celu. Rozumując, iż potrzebna jest nam koncentracya „ideowa", że „żywym", dotykalnym wyrazem tej koncentracyi jest stronnictwo", że „nie rozpraszać nam się trzeba, ale łączyć" — połączyli organ katolicki „Dziennik Powszechny" z organem partyi polityki realnej „Słowem". Dlaczegoż nie miano tego zrobić? Wszak między temi pismami „nie było prawie różnic"; jak ogłasza deklaracya „Dziennika". A że przez to wpaja się opinii publicznej przekonanie, że konserwatyzm, realizm polityczny, a katolicyzm to jed-

no, toć to Kościołowi nic nie zaszkodzi, a partyi polityki realnej bardzo, ba i bardzo pomódz może — podczas nadchodzących wyborów do Dumy... Dlaczegoż więc nie miano tego uczynić? Że wielu pracujących społecznie i politycznie, a chwiejnych w przekonaniach religijnych, będzie miało utrudnioną drogę do Kościoła, toć taka drobnostka!..

W naszych warunkach, chcąc prowadzić skutecznie akcyę religijną za pomocą czasopisma, potrzeba dwóch warunków: 1-o ścisłego kontaktu z życiem społecznem i narodowem, aby nie teoretyzować i przez kosmopolityczną politykę nie zrażać uświadomionej narodowo opinii publicznej, 2-o ukochania idei religijnej, strzeżenia jej czystości, nie oddawania jej w służbę politycznych dążeń czy też jakichkolwiek doktryn, aby jej nie kazić, nie zwężać, nie czynić mniej pociągającą, zaborczą, zachwytną. Kościół, którego się chce być obrońcą i sługą, to nie kapliczka, gdzie tylko wybrana grupa osób może kult odprawiać, nie dopuszczając do swoich misteryów tłumów. Akcya religijna to nie walka partyjna, ustawicznie napastliwa, kłótliwa, drobiazgowa, wciąż protestująca, potępiająca i wyłączająca, to olbrzymi połów dusz rozmaicie ukształtowanych, to szeroki zabór, potężna ekspansya siły wewnętrznej religii i wewnętrznego żaru jej apostołów.

Katolicyzm, to nie przedsiębiorstwo akcyjne, w którym ci nadają ton i kierunek, którzy najwięcej posiadają akcyi. Katolicyzm nie jest więc religią kobiet, dlatego, że ich najwięcej bywa w świątyniach, nie jest też religią konserwatystów, że stronnictwo polityki realnej podjęło się służenia interesom katolicyzmu.

Smutny objaw ekskluzywnego zagarniania katolicyzmu przez poszczególne grupy społeczne czy polityczne spotykamy dziś wszędzie. Wojna domowa obecnie wrząca w obozie katolickim w Niemczech nosi to piętno. O cóż tam walczą i któż tą walkę prowadzi?

Bój się toczy o „wyrazistość“ katolicką, prawowierność dwóch organizacyi robotniczych. Jak wiadomo, w Niemczech rozwinięty jest bujnie ruch robotniczy chrześcijańsko-społeczny. Przed 10 laty ruch ten rozszczepił się na dwa kierunki: jeden, nowszy, organizować począł robotników w katolickie towarzystwa robotnicze z oddziałami fachowemi, drugi, starszy, skupiał ich w chrześcijańskie zawodowe związki robotnicze, przyjmując na członków i nie — katolików. Pierwszy wychodził z założenia, iż stowarzyszenia robotnicze bez barwy wyraźnie katolickiej przedstawiają pewne niebezpieczeństwo dla prawowierności robotników i opierają się na błędnej zasadzie nienależności sfery życia ekonomicznej do religii i Kościoła.

Drugi, widząc, że ostrze argumentów, dopiero co przytoczonych, skierowane jest wprost do niego, uzasadnił swoje istnienie i metodę działalności w sposób następujący.

Organizacye robotnicze mają przedewszystkiem cele ekonomiczne: obronę interesów robotniczych i zdobywanie lepszych warunków pracy. Do celu ekonomicznego iść trzeba środkami ekonomicznemi. Zabarwianie środków ekonomicznych, jak np. organizacyi robotniczych, czynnikami wyznaniowemi, osłabia ich działanie, z tego względu, że dzieli niepotrzebnie rzesze robotnicze, dążące do wspólnych celów. A dalej. Fabrykanci, przedsiębiorcy, i wogóle pracodawcy łączą się w celach walki z wymaganiami sfer robotniczych w syndykaty, całkowicie pomijając wzgląd religijny. Katolik, protestant, żyd, bezwyznanio-

wiec — wszyscy oni łączą się i mogą się łączyć do walki ekonomicznei, tylko więc robotnikom, będącym w gorszych od nich warunkach, nie wolno nawet w *chrześcijańskich* związkach zawodowych skupiać się do obrony? Gdzież sprawiedliwość? Chyba, że jest ona podwójna: dla bogatych i biednych. Ale w takim razie nie jest ona chrześcijańską i katolicką. A dalej. Gorliwość działaczy społecznych katolickich z obozu pierwszego powinna się zwrócić w stronę najbardziej zagrożoną pod względem wiary. A któż znajduje się w większem niebezpieczeństwie stracenia zbawienia, jeśli nie ci, którym trudno wnijść do Królestwa niebieskiego, niż wielbłądowi przejść przez jedną z wązkich i nizkich bram Jerozolimy (t. zw. „ucho igielne"), a więc — bogaczom? Czemu więc w ich stronę nie skieruje się akcya religijna owych działaczy? Czemu ich, a więc wszystkich pracodawców, nie organizują w syndykaty „katolickie"? Wszak oni całkiem wydzielają sferę ekonomiczną życia z pod wpływu nie tylko Kościoła, nie tylko chrystyanizmu, ale wogóle wszelkiej etyki. Tymczasem gdy robotnicy łączą się w *chrześcijańskie* związki zawodowe, w których duch chrystyanizmu panuje, łagodząc zaognienie walki klasowej, nie zmuszając wszakże rzesz robotniczych do porzucania sprawiedliwych i słusznych niekiedy środków obrony, jak np. strajków, to wówczas gromy potępień i odsądzań od prawowierności katolickiej na nich spadają. Jest to podwójna miara, a jako taka winna być potępiona przez wszystkich, a tembardziej przez działaczy katolickich."

Tak przemawia drugi kierunek. Jak widzimy i ten i tamten ma za sobą argumenty, obydwa uznają autorytet Kościoła w życiu ekonomicznem, choć go różnie pojmują, obydwa bowiem stoją na gruncie chrystyanizmu, którego zasady najczyściej i najgłębiej reprezentuje Kościół katolicki. Obydwa jednak są sobie wrogie, z tą różnicą, że gdy kierunek nowszy, „wyraźnie" katolicki, inaczej zwany berlińskim, zajmuje stanowisko napastliwe, drugi zwany kolońskim, tylko — obronne. Obydwa mają potężnych protektorów pomiędzy dostojnikami Kościoła: berliński głównie w kardynale Koppie, koloński — w kardynale Fischerze. Organem pierwszego jest berlińska „Germania", drugiego zaś „Kölnische Volkszeitung". Liczebnie zaś przedstawiają się tak: berlińska ma zorganizowanych 160 tysięcy (choć o tym głośno wątpią), koloński — 360 tysięcy.

Podczas ubiegłych Zielonych Świątek zwołany został zjazd delegatów towarzystw robotniczych kierunku berlińskiego. Celem jego było ostateczne zgnębienie przeciwników, jak niektóre pisma twierdzą dlatego, aby uchronić *siebie* od ostatecznego upadku. Organizacye bowiem berlińskie ogromnie podobno upadać poczęły, tak iż liczba ich członków spadła do 10 tysięcy. Na zjeździe tym wysłano adres hołdowniczy do Ojca św., w którym przedstawiono w najlepszym świetle swe zasady, w najpochlebniejszym stan swej działalności. Pojechał nawet do Rzymu świecki protektor berlińskiego „verbandu" i po długich konferencyach uzyskano telegraficzne błogosławieństwo Ojca św. z całkowitą pochwałą i aprobatą tego kierunku. Oryginalnie jednak się złożyło, że jednocześnie we Frankfurcie obradował drugi zjazd, reprezentujący kierunek koloński. I on też wysłał adres hołdowniczy. Otrzymał wprawdzie błogosławieństwo papieskie ale wraz — z upomnieniem. Upomnienie było ogólnikowe. Mówiło o konieczności przyjęcia całkowitego zasad wyłuszczonych w Encyklice „Rerum novarum" i wskazówek, rozkazów Stolicy Świętej. W rozmowie jednak z dwoma przedstawicielami ligi berlińskiej Papież wypowiedział się

wyraźniej, tekst zaś jego słów podany przez pisma niemieckie, pośpiesznie uznano (między innemi i nasze pisma katolickie, prócz „Myśli Katolickiej“) za dokument papieski. Oczywiście, reprodukcya słów Papieża jest wówczas tylko autentyczna, gdy wypływa z kompetentnego źródła lub gdy otrzymuje oficyalne potwierdzenie. W danym wypadku tego nie było. Dopiero wskutek burzy, jaka po ogłoszeniu tekstu rozmowy, powstała w Niemczech, ukazał się komunikat urzędowy z Watykanu, podpisany przez niemieckiego prałata Heinera, w którym powiedziano, że „syndykaty międzywyznaniowe, jakkolwiek w praktyce dozwolone i z tego względu dotychczas przez Stolicę Apostolską nie potępione, mogą jednak stanowić niebezpieczeństwo dla swych członków katolickich, ponieważ, jako takie, nie uznają zasad katolickich i Władzy kościelnej“. Oświadczenie to, rzecz prosta, nie uspokoiło wzburzonej opinii publicznej w Niemczech, tak iż trwa tam jeszcze wciąż walka dwóch kierunków, bardziej dziś jeszcze zajadła, jako prowadząca do wyników stanowczych i decydujących. Dziś jeszcze nie wiadomo, jakie będzie zakończenie tej wojny domowej w obozie katolickim Rzeszy Niemieckiej choć obecnie walka w prasie—na wyraźne życzenie Ojca św. — przycichła.

Może przyczyni się nieco do pojednania umysłów i złagodzenia namiętności partyjnych zapowiedziany na września r. b. Kongres eucharystyczny w Wiedniu. Jest on już 23-im z rzędu, i zapowiada się wspaniale. Będzie on nową, wielką manifestacyą katolików całego świata, potężnym dowodem płonącej nad ziemią zorzy odrodzenia i zjednoczenia ludzkości przez kult Boga — Człowieka.

P. Olszyc.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Kazimierz Gliński: *Przeklęty ród.* Powieść. Warszawa. Nakładem „Ziarna“ 1912.

Stanisław Przybyszewski: *Mocny człowiek.* Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków—G. Gebethner i Spółka.

Bronisław Bouffał: *Boy Scouts.* Indyanizm w wychowaniu. Motto. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1912. Cena kop. 75.

Książka ze wszechmiar godna polecenia i poznania ze względu na wszczynający się prąd skautowy u nas. Treściwie i jędrnie skreślona broszura Bouffała daje zarys historyczny scautingu oraz przedstawia całość tego ruchu i szczegółowy regulamin.

Józef Könn: *Czyń mężnie i żyj.* Tłóm. E. M. Chyrów 1912, (Wydawnictwo Chyrowskiego Koła Tow. im. Piotra Skargi).

Broszura ta będzie wielce pożyteczną dla młodzieży zwłaszcza. Autor w szeregu pogadanek, napisanych ciętym, sprężystym stylem, obraca się dokoła trzech zagadnień: wychowania samego siebie, wyboru stanu, oraz czystości. Książka Könna może oddać wielką przysługę idącym mozolną drogą ku odrodzeniu siebie.

Złote ziarna zebrane z pism X. *Piotra Skargi.* Motto. Chyrów 1812.

Chyrowskie Koło Tow. im. Piotra Skargi godną choć skromną broszurą przyczyniło się do uczczenia pamięci wielkiego Skargi. Myśli jego, zebrano według

kategoryi: 1) Bóg, wiara, religia, Kościół, 2) Ojczyzna, wojna, pokój, rycerstwo, 3) sprawy społeczne, miłosierdzie, 4) lektura, oświata, nauka. Broszurka godna polecenia.

Złote myśli *Z. Krasińskiego*. Chyrów. 1912.

Treść: 1) Bóg i stosunek człowieka do Boga, 2) Czyny i życie ludzkie, 3) Ojczyzna, jej potrzeby i prace dla niej, 4) Nauka i sztuka.

X. Rajmund Kredlich: *Za ojców naszych wiarę świętą*. Obrazek sceniczny w sześciu odsłonach. Szczegóły z Ottonówny „Hospody Pomyłuj". W Brodach Nakładem księgarni Feliksa Weta.

X. Franciszek Stawowski: Mąż Francuski z Epoki „Restauracyi". Motto. We Lwowie. 1912.

Bolesław Rachlewicz: *Przewrót polityczny w roku 1762*. Opracował... Warszawa. Nakł. księgarni Kazimierza Idzikowskiego. 1912.

Dr. Rudolf Steiner: Przygotowania do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczeń człowieka. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1912.

O tem dziele damy recenzyę w jednym z najbliższych numerów.

Adolf Dygasiński: *As*. Powieść. Biblioteka dzieł wyborowych.

Edmund Chojecki (Charles Edmond): *Harald*. Dwa tomy.

St. Bełza: *W północnej Afryce*. Cz. I. Warszawa. Nakładem „Ziarna". 1912.

Karol Dickens: *Oliwer Twist*. Dziwne przygody sieroty. Romans. Tom drugi. Biesiada literacka.

P. A. Jinnet: *Świat Tajemny*. Wiedza transcendentalna na Wschodzie w opracowaniu i z przedmową Z. Skorobohatej-Stankiewicz. Biblioteka dzieł wyborowych.

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak: *Rozwój naturalny chrystyanizmu z innych religii* albo teorye p. Andrzeja Niemojewskiego w świetle nauki. Petersburg. 1912.

B. Bolesławita: *Bezimienna*. Powieść z końca XVII w. w 2-ch tomach. Tom I z 6-ciu illustracyami. Czerwiec 1912. „Ciekawe Powieści". Bezpłatny dodatek do n-ru 25-go „Tygodnika Illustrowanego".

Muzeum. Czasopismo poświęcone sprawom Wychowania i szkolnictwa wydawane przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół wyższych pod redakcyą D-ra Bolesława Mańkowskiego Kwiecień i Maj 1912. Wychodzi we Lwowie.

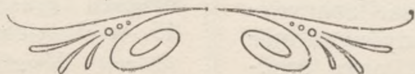
Przegląd filozoficzny. Treść: *J. Wasserberg*. Irracyonalizm Bergsona. *Fl. Znaniecki*. Elementy rzeczywistości praktycznej. *E. Stamm*. Figury związków przyczynowych i sądów syntetycznych. *St. Leśniewski*. Próba dowodu ontologicznego zasady sprzeczności. *E. Abramowski*. Stosunek wzruszeniowości i pamięci. Przegląd krytyczny. Sprawozdania. Polemika. Autoreferaty. Notatki.

Przegląd Powszechny. Kwiecień 1912. Kraków. Treść: Nowe poglądy na dzieci, przez *M. S.* Popularyzacya pragmatyzmu u nas przez *Dr. Jan Gonta*. Problem agrarny w socyalizmie przez *Ks. Leonarda Lipkiego T. J.* Wycieczka pedagogiczna uczniów do francuskiej Szwajcaryi przez *Dr. Romana Jamrógiewicza*. Z przyszłego tomiku poezyi przez *Krystynę Saryusz Zaleską*. Karta z badań dyplomatycznych ks. Pierlinga przez *Dr. M. Gozdawę*. Po zamknięciu wystawy Sztuki kościelnej (Dok.) przez ks. Józefa Tuszowskiego T. J. Indywidualność twórcza Skargi (c. d.) przez *Stanisława Miterę*. Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

„Gryfa", *pisma dla spraw kaszubskich* nr. 6 (na miesiąc czerwiec) zawiera:

Pomorze w czasach przedhistorycznych. — Fl. Cenowa i prof. Izmael Srezniewski. — Bajki kaszubskie. — Pieśni kaszubskie (Frantowci). — Sprawozdania i krytyki. — Od redakcyi i administracyi. — Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę.

Adres wydawnictwa „Gryf", Gdańsk (Danizg), Hundegasse 21.



INFORMACYE.

= **Egzaminy rządowe**. Na skutek starań przełożonych szkół polskich, kurator okręgu naukowego polecił ustanowić egzaminy na maturę dla wychowańców szkół prywatnych w styczniu każdego roku przed specyalną komisyą egzaminacyjną. Dotychczas egzaminy takie odbywały się albo w maju, a wówczas młodzież nie mogła zdawać egzaminów ostatecznych w swych szkołach, albo w sierpniu i wtedy w razie niezdania traciła rok na oczekiwanie nowego terminu egzaminacyjnego.

= **Kursy dla maturzystów** otworzył przy swojej szkole dyr. Wojciech Górski. W przyszłym roku szkolnym zajęcia na tych kursach, przygotowujących maturzystów szkół polskich do egzaminu na świadectwa rządowe rozpoczną się dnia 1-go września.

Kancelarya szkoły (Hortensya 1) przyjmuje deklaracye do 15-go, a opłatę do 30-go Sierpnia. Pierwszeństwo mieć będą maturzyści tych szkół, które porozumiały się z założycielem kursów. Kursy są roczne dla filologów i realistów. Kto życzy sobie przystąpić do egzaminu w styczniu przed Komisyą, powinien niezwłocznie porozumieć się z dyrektorem Górskim.

= **„Polonia“**. Towarzystwo polskiej młodzieży katolickiej uniwersytetu Jegiellońskiego **w Krakowie** (ul. Sienna 5) udziela wszelkich wiadomości, dotyczących studyów na uniwersytecie Jagiellońskim, oraz środków utrzymania w Krakowie. Osobiście tych informacyi można zasięgnąć w lokalu „Polonii“ codzień od godz. 6 — 7 po poł.

= **Koło medyków wszechnicy lwowskiej** udziela przed wakacyami wszelkich informacyi co do studyów na wydziale lekarskim wszechnicy lwowskiej. Ustnie informować się można w lokalu Koła — Piekarska 52, między godziną 12—1. Odpowiedzi pisemne wysyła się po otrzymaniu marki pocztowej.

= Wszelkich wiadomości co do studyów i środków utrzymania w **w Wiedniu** udziela, w imieniu Stow. polskiej młodzieży postępowej „Filarecya“ w Wiedniu, p. Zygmunt Zabaczyński, do którego adresować należy: Wien IV. Weyringergasse 29/11.

Inne organizacye młodzieży w Wiedniu dotychczas do naszej redakcyi swych usług nie zgłosiły.

= Wszelkich intormacyi co do studyów w uniwersytecie **w Halli** n/S udziela Pol. Stow. Akad. „Philomathia“. Adres: Halle a/S (Deutschland) Jahnstr 1.

= **Administracya polskiej kuchni studenckiej w Petersburgu** podaje do wiadomości wszystkich studentów, zwłaszcza tych, którzy po raz pierwszy do Petersburga przyjeżdżają, że kuchnia czynności swoich podczas wakacyi nie przerywa, wszelkie zaś informacye, dotyczące miejscowego życia akademickiego, udzielane są na miejscu (Prospekt Zabałkański 20 m. 45, w drugiem podwórzu).

= **Wychowańcy szkoły handlowej siedmioklasowej** Zgromadze-

nia kupców m. Warszawy uzyskali prawo wstępu na uniwersytet w Zurychu.

═ Ze wszelkiemi sprawami, dotyczącemi szkolnictwa polskiego **na uniwersytetach szwajcarskich** tłomaczeń i przedstawienia programów udawać się należy do Berna pod adresem „Polskiej biblioteki akademickiej: Jan Feliks Kwiatek, kandydat praw Bern (Schweiz) Freierstr. 24a.

═ **Komisya informacyjna** Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki **we Lwowie** udziela kolegom, chcącym się udać na studya na politechnikę lwowską, wszelkich informacyi co do warunków życia i nauki na tejże politechnice.

Adres: Tow. Bratniej pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie, Politechnika.

═ **Wiadomości o studyach** w Akademii handlowej (Handelshochschule) **w St.-Gallen** udziela polsk. akad. stow. „Polonia“, oraz polsk. akad. czytelnia postępowa. Adres: Genève, Józef Zagrodzki, rue de Maraicheurs 46.

Inne korporacye nie zgłosiły do nas swych usług.

═ **Stypendyum.** Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza o wakującem stypendyum w rocznej kwocie 750 kor. (300 rb.), względnie 2 stypendyów po 375 kor. (150 rb.) z fundacyi im. ś. p. Franciszka Kamockiego.

Stypendyum to może otrzymać tylko Polak, rzymsko-katolickiego wyznania, zwyczajny słuchacz jednego z wyższych technicznych zakładów naukowych we Lwowie, Kijowie lub Warszawie, niezamożny, wykazujący się dobrym postępem w naukach i nienagannem zachowaniem się.

Z pomiędzy kandydatów, ubiegających się o to stypendyum, będą mieli pierwszeństwo przy równych zresztą kwalifikacyach bez różnicy wydziałów i gałęzi nauk przemysłowych synowie i bracia pracowników w cukrowniach południowo-zachodnich gubernii Cesarstwa lub Królestwa Polskiego, poświęcających się technologii cukrownictwa.

W razie, gdyby takiego kandydata nie było, może być stypendyum udzielone innemu kandydatowi, odpowiadającemu w zupełności ogólnym wymaganiom.

Stypendyum będzie udzielone na rok jeden, ale pobór może trwać, o ile na to pobierający zasługiwać będzie, aż do ukończenia nauk w szkole krajowej, a może być pozostawiony i dla kształcenia się zagranicą.

Podania o stypendyum należy wnieść przed 15-ym października r. b. do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie i załączyć doń metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo z ukończenia szkoły średniej, tudzież świadectwo, uzyskane w wyższych uczelniach, w których petent był i obecnie jest zapisany, ewentualnie także prace naukowe, jeżeli jakie ogłosił, i poświadczenie pochodzenia z rodziny pracowników, zajętych w wyżej wymienionych cukrowniach.

═ **Nowe przepisy aptekarskie.** Po porozumieniu się ministeryum spraw wewnętrznych z ministeryum oświaty, wydano przepisy normalne, o kwalifikacyach naukowych dla uczniów i uczennic aptekarskich, obejmujące w ogólnych zarysach co następuje:

Na uczniów aptekarskich, bez żadnych ograniczeń, przyjmowane być mają osoby, posiadające świadectwa z ukończenia nie mniej niż 4 klas gimnazyum lub progimnazyum rządowych lub innych średnich szkół z prawami szkół rządowych.

Po złożeniu egzaminu dodatkowego z języka łacińskiego w rozmiarach kursu trzech do czterech klas gimnazyum męskiego, przyjmowane być mogą: posiadające świadectwa z 4 klas rządowych lub mających prawa szkół realnych; kończące 4 klasy (posiadających prawa) szkół handlowych; 6 klas gimnazyum rządowych żeńskich i instytutów Maryjskich i wreszcie kończące cały kurs szkoły miejskiej (w okręgu warszawskim typu z r. 1887). Po dokonaniu egzaminu dodatkowego: z języka łacińskiego i algebry; kończące 4 klasy rządowych lub posiadających prawa gimnazyów żeńskich, instytutów Maryjskich, 4-klasowe gimnazya żeńskie, posiadające świadectwa domowej nauczycielki (z wyjątkiem nauczycielki arytmetyki), a także mające świadectwa szkolne na ochotnika II-go rzędu (według przepisów z roku 1874).

Osoby, mające świadectwa z ukończonego kursu 2-klasowej szkoły miejskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a chcące wstąpić na praktykę aptekarską, jako uczeń lub uczennica, obowiązują egzaminy dodatkowe z trzech przedmiotów: języka łacińskiego i algebry (programu wykładowego trzech do czterech klas) i kursu historyi powszechnej.

Następnie osoby, kończące cały lub częściowy kurs prywatnych szkół, mogą być przyjmowane na ucznia lub uczennicę aptekarską, nie inaczej jednakże, jak po złożeniu egzaminu, w asystencyi delegata okręgu naukowego i przedstawieniu świadectwa z tegoż egzaminu.

Wreszcie osoby, mające wyższy cenzus naukowy, niż wymagany przez nowe przepisy i mogące korzystać z ulgi, skracającej im trzyletnią praktykę (dodatkowy art. 31 ust. lekarskiej, Zbiór praw, wyd. z r. 1905) z tem zastrzeżeniem, jeżeli przed wstąpieniem na praktykę aptekarską ukończyły cały kurs jednej ze średnich szkół ogólno-kształcących (męskie lub 7-klasowe gimnazyum żeńskie, szkołę realną, kurs korpusu kadetów lub instytut żeński).

Z wydaniem nowych przepisów (normalnych), zakomunikowanych kancelaryi kuratora warszawskiego okręgu naukowego i wszystkim urzędom lekarskim w Królestwie Polskiem, wszystkie przepisy dawne, wydane w sprawie cenzusu naukowego dla uczniów lub uczennic aptekarskich, są zniesione.

= **Wolne stypendya.** Towarzystwo lekarskie warszawskie ogłasza, że z początkiem roku szkolnego 1912/13 wakować będzie: 1) sześć stypendyów, po 300 rb., z funduszu, zapisanego przez d-ra Walentego Koczorowskiego, dla niezamożnej młodzieży, poświęcającej się naukom lekarskim, pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, z pierwszeństwem dla studentów: a) imienia Koczorowskiego; b) Chilewskich, z linii prostej Stanisława Chilewskiego; c) Strojeckich; synów po Adolfie Strojeckim i ich następców; d) Lechowskich synów i ich następców po Kacprze Lechowskim; 2) jedno stypendyum 200 rb. z zapisu d-ra Ignacego Gołębiowskiego; 3) trzy stypendya po 300 rb. imienia d-ra Konstantego Marcinkiewicza, dla studentów wydziału lekarskiego i 4) jedno stypendyum w sumie 310 rb., im. prof. d-ra Polikarpa Girsztowta. Ubiegający się o stypendya wyżej wymienione złożyć winni przed dn. 15-ym września (n. stylu) r. b. prośby i dowody do Tow. lekarskiego w Warszawie, (ul. Niecała Nr. 7).

Nadto Towarzystwo ma do rozporządzenia dwie zapomogi: 400 rb. z funduszu imienia dr. med. Alfreda Sokołowskiego, na leczenie młodego lekarza Polaka, dotkniętego gruźlicą i zapomogi z zapisu dr. Tadeusza Żłobikowskiego, na kształcenie dzieci po lekarzach.

Podania o zapomogi składać można w kancelaryi Tow. lekarskiego do 15 września r. b.

Kronika.

◆ **Na konkurs na katechizm** oprócz prac, wymienionych w poprzednim numerze, redakcya „Prądu" otrzymała jeszcze jeden rękopis, opatrzony godłem: **„Ojców naszych Boże stary".**

◆ **O podręczniki polskie.** Warsz. okręg naukowy zawiadomił kierowników szkół polskich, iż wobec tego, że w niektórych szkołach używane są do wykładów podręczniki szkolne, niezaaprobowane przez ministerstwo oświaty, a niekiedy i wydane w Krakowie, z początkiem nadchodzącego roku szkolnego okrąg rozciągnie w tym kierunku ścisłą kontrolę. W tym celu kierownicy szkół obowiązani są już na nadchodzący rok szkolny przedstawić do zatwierdzenia kuratorowi okręgu spis wszystkich podręczników, jakie mają być używane w danej szkole. Procedura ta ma być powtarzana z końcem każdego roku szkolnego, a przytem w każdej klasie mają być wywieszane spisy podręczników, używanych przy wykładach z wyszczególnieniem osób, wykładających dane przedmioty.

◆ **Wymaganie inspekcyi szkolnej.** Z rozporządzenia inspekcyi szkół m. Warszawy, dyrekcye szkół średnich prywatnych zobowiązane zostały do wydawania świadectw z ukończenia tych szkół w jednym tylko języku rosyjskim, bez przytaczania przekładu w języku polskim. Ponieważ sprowadza to potrzebę zbytecznego przekładu na język polski przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych galicyjskich, zatem wielu maturzystów szkół średnich zrzekło się przyjmowania świadectw w jednym tylko języku urzędowym wypisanych, do czasu wyjaśnienia przez władze petersburskie kwestyi, czy wydane przez inspekcyę szkolną rozporządzenie jest legalne.

◆ **W sprawie wykładów języków starożytnych.** Ministeryum opracowało cyrkularz do kuratorów okręgów naukowych w sprawie wykładów języków starożytnych w szkołach średnich.

W cyrkularzu tym ministeryum zaznacza, iż rewizye gimnazyów ujawniły niedostateczną znajomość przez uczniów języka łacińskiego i wogóle świata starożytnego. Stan taki jest nienormalny, podczas gdy w krajach zachodnich ostatniemi czasy zauważyć się daje podniesienie poziomu nauki języków starożytnych w szkołach. Upadek tej nauki w szkołach rosyjskich cyrkularz tłumaczy głównie brakiem zainteresowania się starożytnością ze strony tych osób, które wykładami kierują.

Wobec tego ministeryum poleca, aby rady pedagogiczne i dyrektorowie gimnazyów zwrócili uwagę na właściwe postawienie nauki języka łacińskiego. Cyrkularz zawiera wskazówki, jak należy wywiązać się z zadania. Ze wskazówek tych jest widoczne, że ma być przywrócona nauka łaciny w tych rozmiarach, jak to było przed niedawną reformą, tj. przed usunięciem na plan drugi języków klasycznych.

Co się tyczy języka greckiego, to ministeryum poleca prowadzić naukę jego w tych gimnazyach, gdzie wykład ten istnieje, na tych samych zasadach, jak i łacinę. Ponadto w tych gimnazyach, gdzie nauki języka greckiego teraz niema, ministeryum poleca nie przeszkadzać uczyć się

go, jeżeli znajdą się chętni uczniowie. Prócz tego gimnazya mają przed 1 stycznia 1913 r. zakomunikować ministrowi, ilu uczniów w każdej klasie gimnazyum uczy się języka greckiego.

◆ **Organizacye studenckie.** Koła uniwersyteckie i studenckie żywo są zainteresowane przebiegiem narady, obecnie odbywającej się w Petersburgu pod przewodnictwem dyrektora wydziału naukowego w ministeryum handlu i przemysłu, Lagorjo. Osią narady jest kwestya, czy nie należałoby usunąć wszelkie organizacye studenckie, jak t. zw. „ziemlaczestwa", stowarzyszenia naukowe, literackie, kółka muzyczne i t. d. poza obręby zakładów naukowych i w ten sposób zdjąć z bark personelu ciężki i zgoła dlań niewłaściwy obowiązek czuwania nad życiem społecznem studentów.

W rezultacie większość oświadczyła się za usunięciem profesorów od kontroli i czuwania nad organizacyami studenckiemi, znajdując, że powinny one podlegać przepisom ogólnym z dn. 4-go marca.

Przy zamknięciu narady był obecny minister Simaszew i dziękował uczestnikom za ich owocną pracę. Poza sprawami organizacyi studenckich poruszono jeszcze sprawę zmniejszenia programów w wyższych zakładach naukowych i ograniczania liczby lat, które studenci mogą przebywać w zakładach.

◆ **„Wilcze bilety".** Kurator jednego z okręgów naukowych zwrócił się do ministra oświaty o wyjaśnienie sprawy przyjmowania przez szkoły prywatne bez praw uczniów, wydalonych ze szkół rządowych na zasadzie pp.: 18 i 19 artykułu 11 przepisów o karach, zatwierdzonych przez ministra dnia 16 maja 1874 r. (t. j. wydalonych z pozbawieniem prawa wstępowania do innych szkół). Minister wyjaśnił, że uczniowie szkół rządowych oraz szkół, mających jednakowe z niemi prawa, wydaleni na zasadzie pp. 18 i 19 artykułu 11 przepisów pomienionych, nie mogą być przyjmowani do szkół prywatnych, nawet nie korzystających z żadnych praw.

◆ **Nowy rektor.** Na rektora uniwersytetu lwowskiego wybrano prof. medycyny dra Becka.

◆ **Konkurs na „Ex libris".** Lwowskie koło literacko-dramatyczne ogłasza konkurs na „Ex libris" dla swojej biblioteki, przeznaczając za najlepsze rysunki dwie nagrody: 100 i 50 koron. Rysunki nagrodzone stają się własnością Koła. Termin nadsyłania rysunków z godłem i nazwiskiem autora w kopercie zamkniętej do dn. 1-go października.

◆ **Studenci żydowscy.** Według zapewnienia gazet. żyd. na uniwersytecie warszawskim 75 proc. studentów-żydów stanowią „narodowcy", czyli syoniści w rozmaitej postaci.

◆ **Podpisy po rosyjsku.** Kancelarya oberpolicmajstra zaczęła zwracać podania nie podpisane w języku państwowym i żąda, aby podania po polsku, miały podpis przetłumaczony na język państwowy przez osobę, która napisała podanie.



Odpowiedzi Redakcyi.

Ignotusowi. Termin konkursu na katechizm minął 1-go czerwca. Obecnie sędziowie przystępują do rozpatrzenia prac nadesłanych. Rozstrzygnięcie nastąpi jesienią.

W-ny Pan R. S. w Kr. Pan Klemens Jędrzejewski nie jest członkiem redakcyi naszego pisma.

Redakcya i Administracya „PRĄDU" została przeniesiona do innego lokalu w tym samym jednak domu przy ul. Wareckiej №. 10. Obecnie numer mieszkania 30, wejście z ostatniej bramy, parter.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański**. Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.